Nr. 204 Kraków, Sobota dnia 9 Września 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.90
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zaprzysiężenie prezydenta Friedleina.

Kraków, 7 września.

W czwartek przed godziną 1-szą zgromadzili się w gmachu Magistratu wszyscy urzędnicy Magistratu w mundurach świątecznych. W kilka minut po godzinie 1-ej przyjechał delegat namiestnictwa p. Laskowski w towarzystwie komisarza starostwa hr. Stadnickiego.

Delegata u progu Magistratu przyjmowali radcy miejscy pp.: Józef Jawornicki i Aleksander Biborski. Obaj towarzyszyli delegatowi aż do progu sali radnej, gdzie nań oczekiwał prezydent p. Friedlein w otoczeniu wszystkich radców obecnych w Krakowie.

Prezydent p. Friedlein wprowadził p. delegata na trybunę, ubraną w kwiaty i udekorowaną żółtym i ponsowym adamaszkiem ljońskim. Na stole estrady stał krucyfiks i świece w lichtarzach, a obok leżały pieczęcie miasta, jedna z nich jest naśladownictwem z XIV-go, druga oryginalna z XVII. wieku.

Ogólną zaś uwagę zwracał wielki kałamarz *rococo* z roku 1751.

Pan delegat, wstąpiwszy na estradę, w następujących krótkich słowach przemówił do prezydenta: „Wielce szanowny Panie Prezydencie! Po raz drugi mam ten zaszczyt odbierać od Ciebie przysięgę i po raz drugi składam Ci moje szczere życzenie: Szczęść Boże!“ W dalszym ciągu mowy, wspominając o potrzebach miasta, przyrzekał p. delegat swoje poparcie w pracy prezydenta dla rozwoju i dobra miasta.

Następnie komisarz starostwa hr. Stadnicki odczytuje akt służbowy, poczem prezydent pan Friedlein powtórzył za delegatem p. Laskowskim rotę przysięgi.

P. prezydent Friedlein przemówił następnie w te słowa:

„Jaśnie Wielmożny Panie Delegacie!

Rozpoczynając ten nowy okres mego urzędowania, zwracam się naprzód do Ciebie JWP. Delegacie z prośbą, abyś zanim daną mi będzie możność wynurzenia u stóp Tronu JC. i K. Mości uczuć wdzięczności i najuniżeńszego podziękowania za ten najłaskawszy dowód najwyższego zaufania, jakim mnie Najjaśniejszy Pan obdarzył zatwierdzając mój wybór, raczył być tłomaczem wobec Tronu tych uczuć, któremi serce moje jest przejęte. Przyjm nadto JWP. Delegacie wyrazy najuprzejmiejszego podziękowania za trud podjęty w dopełnieniu tego uroczystego aktu, nawiedzenie naszego przybytku i pełne serdecznej życzliwości do mnie wystosowane słowa. Jak w upłynionem sześcioleciu tak i nadal działać będę zgodnie z władzami cywilnemi i wojskowemi, czego tem łatwiej będę mógł dopełnić, ile że wnosząc z przeszłości, pewny jestem, iż tak jak dotychczas, obie te władze życzliwości i przychylności swej miastu naszemu nie poskąpią. Twoja zaś JWP. Delegacie szczególna i tylokrotna dla miasta naszego przychylność, za którą niechaj mi wolno będzie imieniem miasta wynurzyć publicznie najserdeczniejsze podziękowanie, dodaje mi otuchy i pozwala liczyć na poparcie w podjętej pracy“.

„Szanowni Panowie! Raczyliście mnie ponownie obdarzyć najwyższą godnością obywatelską; dziękuję Wam jeszcze raz z całego serca za ten zaszczyt i zaufanie i zapewniam Was, że tak jak dotychczas, tak i nadal, nie oszczędzając bynajmniej sił moich, spełniać będę włożone na mnie obowiązki z pilnością, gorliwością i wytrwałością. Ale nie podołałyby zadaniu moje usiłowania, dobre chęci i znajomość stosunków gminy, gdybym nie doznał od Was pomocy. Wobec też braku mych, wiadomości i uzdolnienia, upraszam Was najuprzejmiej, abyście mi swej światłej rady i nadal nie odmawiali i dopomogli do godnego i skutecznego spełniania tego trudnego zadania. Przy złożeniu przysięgi przed laty sześciu, idąc za przyjętym zwyczajem przedstawiłem Panom obraz potrzeb naszego miasta, dziś wstrzymuję się od tego, bo chwilę obecną nie uważam do tego za odpowiednią. Podjęliśmy bowiem wykonanie jednego z największych przedsięwzięć, jakie kiedykolwiek w mieście naszem wykonane było, z wytężeniem wszystkich sił finansowych miasta, nad którego projektami przez lat trzydzieści przeszło w tej sali się naradzano.

„Tem przedsięwzięciem jest wodociąg, którego ukończenia w połowie roku przyszłego oczekujemy, a którego dokonanie wraz z następstwami i korzyściami sanitarnemi i administracyjnemi, samo za cały program obstać może. Wykonanie jednak wodociągu spowoduje nietylko potrzebę wykończenia sieci kanałów, bruków i ścieków, ale nadto wymagać będzie zwiększenia kosztów na codzienne czyszczenie miasta, bo słusznie domagać się będą mogli mieszkańcy, aby się ziściły oddawna obiecywane im z wodociągu korzyści. Wydatek stąd powstały zaważy ciężko w budżecie naszym, którego utrzymanie w równowadze i tak już nie małe trudności przedstawia. Wypadnie więc wprzód pokrzepić siły finansowe miasta, zanim do zaspokojenia innych jego potrzeb przystąpić będzie można.

„Wzrost miasta, a stąd rosnąca potrzeba nowych urządzeń i budowli, w trudne położenie wprawi naszą gminę już w najbliższej przyszłości. Jakiekolwiek jednak trudności napotka Rada miejska, nie wątpię, że na ich pokonanie znajdzie odpowiednie środki i sposoby przy pomocy władz rządowych i krajowych, na którą słusznie liczyć może. Ale tą najpewniejszą opoką, na której śmiało oprzeć możemy przyszłość i rozwój naszego miasta, to ukochany Monarcha nasz, który w nieocenionej ku nam przychylności przytulił do serca swego nasz naród i obdarzył samorządem.

„Ten, który otoczył swoją ojcowską opieką nasz kraj, On nie opuści i starego Krakowa, dopóki tylko Przedwieczny dozwoli Mu panowania dla dobra ludów monarchji, o którego najdłuższe trwanie one zanoszą modły do Wszechmocnego. Dajmy więc wyraz uczuciom miłości, ufności i przywiązania do naszego dobroczyńcy, wznosząc okrzyk: „Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I niech żyje!“ —

Po przemówieniu prezydent Friedlein podpisał akt przysięgi, poczem delegat p. Laskowski opuścił salę radną w asystencji pp. Jawornickiego i Biborskiego.

Po skończonym akcie prezydent w biurze swojem odbierał krótkie powinszowania ze strony urzędników Magistratu. Galerja sali radnej szczelnie zapełniona była publicznością.

Na gmachu przez cały dzień powiewała flaga o barwach miejskich.

Nauka języka polskiego w Królestwie.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: Informacje i artykuł *Kraju* wielkie wrażenie zrobiły w całej prasie polskiej. Powtarzają je co ważniejsze pisma polskie, z czego widać, jak wielką do ich treści przywiązują wagę. Co do nas, zataić nie możemy, że wiadomość o „ustępstwie“ rządu rosyjskiego na rzecz naszych rodaków zakordonowych zrobiła na nas miłe wrażenie, a niemniej na czytelników naszych, przyjmujących z upragnieniem każdą lepszą wiadomość z Wschodu.

Nie możemy jednak w tej mierze dzielić zdania optymistów. I tam rodacy nasi doznali tylokrotnie zawodu w obietnicach i przeprowadzeniu reform, że każdą wiadomość z tej dziedziny przyjmować należy z wielką ostrożnością. Artykuł *Kraju* wykazał historycznie, jak zmowa biurokracji rosyjskiej potrafi omijać, paczyć i zupełnie odwracać w przeciwieństwo najlepsze zamiary nietylko ministrów, ale samych cesarzy. Wszakże to już i za rządów obecnego jenerał-gubernatora niejedna rzecz miała się odmienić, a wszechmocna biurokracja i klika tajemnie rządzącego Apuchtina wszystko potrafiła okroić, zepsuć i obrócić na swoją korzyść.

Informacje *Kraju* zapewniają, że nowa „reforma“ ma z góry za sobą kuratora okręgu Ligina i samego jenerał-gubernatora. Wielka to rzecz zapewne i rękojmia lepsza, niż za Hurki i Apuchtina, że stanie się według woli wyższej, ale wykluczona nie jest możność, że i teraz klika apuchtinowska, jeżeli nie wprost, to krętemi drogami obali najlepsze chęci. Wszakże całe ciało urzędnicze w szkołach pochodzi jeszcze z czasów Apuchtina i ślepo oddane jest dawnemu naczelnikowi, oraz jego rusyfikacyjnemu systemowi. Kruczki w najlepszych prawach i rozporządzeniach znajdą zawsze członkowie takiej kliki — a jak wiemy, nietylko pod rządem rosyjskim.

Dlatego radzimy odczekać, jakie po „informacjach“ *Kraju* nastąpią rozporządzenia urzędowne i jak one przeprowadzone zostaną w praktyce.

Sama rzecz nie tylko u nas, ale i w Niemczech sprawiła wielkie wrażenie. Usłużny telegram dopuścił się pod tem wrażeniem nawet przesady, że już język polski w szkołach wogóle otrzymał prawo języka wykładowego. Na prasę niemiecką w Poznaniu musiała wiadomość *Kraju* zrobić w gruncie wrażenie deprymujące. Gdyby się sprawdziła, stałaby się politycznie bardzo niewygodna dla hakatyzmu, zmierzającego właśnie do coraz większego ograniczenia języka polskiego pod panowaniem pruskiem. Ale tak *Posener Ztg.* liberalna, jak *Posener Tageblatt* konserwatywny chórem zawołały, że nie wierzą w treść informacyj *Kraju*.

Powodem tej niewiary mógłby być uprawniony, jak u nas, sceptycyzm; ale najprawdopodobniej źródłem jej jest raczej nieżyczliwość, bo pisma hakatystyczne wogóle Polakom, czy tu, czy gdzieindzej żyjącym, nieledwie zazdroszczą światła dziennego. Być jednak może, że inny jeszcze istnieje powód powątpiewania o szczerości reform w Królestwie się zaprowadzających. Istnieje bowiem u hakatystów legenda, że *rząd rosyjski związany jest jakiemiś bliżej w legendzie nieokreślonemi stypulacjami, wedle których nie wolno mu robić w Królestwie ustępstw Polakom. Powiedziano nam, że nawet pewien minister w Berlinie, bardzo wpływowy w tym kierunku, przestrzegał pod adresem Polaków, żeby się nie łudzili wyczekiwaniem zmiany systemu w Królestwie.*

Czy to, dla stanowiska Rosji ubliżające pojmowanie rzeczy, ma jakąkolwiek realną podstawę, przesądzać nie chcemy i nie możemy. Legenda ta mogłaby się odnosić tylko do *porozumień skierniewickich (15 — 17 września 1884 r.)*, nad któremi już historja dawno przeszła do porządku dziennego, jak nad wielu traktatami formalnemi. Niechże tedy zazdrosne organy hakatystyczne pozostaną zarówno z nami, choć z innych pobudek, w swych wątpliwościach. Czas okaże, co się święci.

Nie możemy jednak pominąć uwagi, że czytając drugi, historyczny artykuł *Kraju*, znajdować w nim musieliśmy liczne punkty porównawcze z położeniem języka polskiego w Prusach. Hakatyzm niemiecki jest rodzonym bratem rosyjskiego, zarówno umie on przechodzić do porządku dziennego nawet nad wyraźnemi prawami.

JULJUSZ LEMAITRE.

Trzy dni w Rennes.

I.

Sala. — Oskarżony.

Zdawało mi się najprzód, że jestem na pięćdziesiątem przedstawieniu sztuki, której pierwszego przedstawienia nie widziałem.

Widok jest ponury. Sala pełna, acz nie przepełniona, na estradzie sędziowie w ciemnych sukniach, przy stole rozwodzi się jakiś mowca — a publiczność, która cicho mówiących nie słyszy, usypia zwolna. Na wąskich deskach sosnowych pisze mnóstwo ludzi — drzemiąc. Myślałbyś, że to jakiś egzamin w Sorbonie, gdyby nie widok kobiet, współpracowniczek dziennika *La Fronde*, oraz mnóstwa twarzy niemieckich, żydowskich i anglosaksońskich.

Być może, że podobnie ponuro wyglądały posiedzenia trybunałów w czasie rewolucji. Może i one podobne były jakiejś defiladzie kandydatów do egzaminu przed majestatem znudzonych sędziów — jeno, że ci, co ten egzamin jednego dnia zdawali, szli drugiego na gilotynę...

Pod ławą adwokatów spostrzega się nieruchomą sylwetkę łysego, patrzącego przez pince-nez oficera. Nie zwróciłbyć nań uwagi, gdyby cię nie uwiadomiono z góry.

Czas wlecze się, minuta za minutą bez końca... Nagle na zapytanie jednego z adwokatów, widzisz jakąś postać, wstępującą na schody estrady. Jest to jenerał Mercier, spokojny, lodowaty, albo jenerał Roget, hardy, pełen godności, albo jakiś oficer artylerji o energicznym, wojskowym wyglądzie. Nagle przypominasz sobie wówczas, że to sprawa Dreyfusa, której się przysłuchujesz.

Niejednokrotnie przypatrywałem się oskarżonemu. Nie spodziewałem się wyczytać w jego twarzy rozwiązania tych wszystkich pytań, które mi się nasuwały. Owszem, przypominałem sobie słowa młodszego Dumasa o tych czołach, któreby się chciało przeniknąć, by uchwycić ową myśl, co nurtuje pod czaszką; rozbiłbyś ją uderzeniem siekiery, a znalazłbyś jedynie trochę szarawej materji i trochę krwi.

Myślę, że wierzycie mojej szczerości, moim wysiłkom, zmierzającym do wyzwolenia się od wszystkich uprzedzeń.

Wiem, że niepodobna udowodnić niewinności lub winy człowieka, ani jego wyrazem twarzy, lub dźwiękiem głosu, ani zachowaniem się jego lub stylem przemówień. Nie wiem też, co bym ja sam mówił, gdyby mnie oskarżono niesłusznie o jakąś zbrodnię; nie wiem jakiemi wówczas patrzałbym na świat oczyma.

Osoby naiwne, lub uprzedzone znalazły w listach kapitana Dreyfusa „krzyk, co nie myli". Na mnie listy te zrobiły wrażenie bardzo staranuych elaboratów, nie mówiły mi one nic ani przeciw oskarżonemu, ani za nim się nie ujmowały. Listy te, zdaniem mojem, mogą być równie pilnie zredagowaną pracą niewinnego, jak i dowodem uporu zbrodniarza, dla którego te nieustanne protesty stały się rodzajem sportu.

Widzieliście niezawodnie fotografję oskarżonego. Przedstawia on bardzo wybitnie typ rasy, z której pochodzi; ja nigdy w życiu nie widziałem twarzy równie trudnej do odgadnięcia, tak „nieprzenikniony" nietylko w odniesieniu do nieszczęsnej sprawy, ale w znaczeniu najogólniejszem; robi on wrażenie, człowieka, którego myśli nikt nigdy nie przeniknął, dla którego chyba nikt nigdy nie miał ani sympatji, ani zrozumienia.

Powie kto może, że cztery lata męczarń moralnych i samotności takim go uczyniły, — ależ doprawdy, mówili mi ludzie szczerzy, co go przedtem znali, że zawsze był takim. Tak samo łysym i szpakowatym, tylko może trochę grubszym i mniej bladym był w roku 1894.

...A jednak, mimo wszystko, patrzyłem wciąż na niego z tą niezwyciężoną, bezpożyteczną chęcią zobaczenia jego myśli. Zauważyłem, że nieraz pod wąsem usta miał rozchylone; myślałem, że może ciężki ma oddech i śliny połknąć nie może. Później jednak przekonałem się, że tę wargę dolną opuszcza tylko wówczas, gdy jest spokojnym, kiedy naprzykład zeznaje jaki profesor z *Ecole des Chartes*. Bo kiedy słucha niebezpiecznych dla siebie zeznań, twarz mu się zarumienia i wargi zaciska z wyrazem ironicznej pogardy i niedowierzania.

Podczas zeznań Lebrun-Renauda i następnych był poprostu ponsowym, nie widziałem jednak wcale tych łez, które rejestrowano tak skrzętnie.

Dźwięk jego głosu ma w sobie coś nieokreślonego, negatywnego, niedającego się wyrazić, a mówi głosem gardlanym, krótkim, urywanym. Nawet wówczas, kiedy chce uwidocznić wzruszenie, lub oburzenie, kiedy mówi o dzieciach, o żonie, kiedy protestuje przeciw podłości, której zwie się ofiarą: — nawet wówczas głos ten nie mówi nic, jest bez wyrazu, mechaniczny. Zda się, że nic nie łączy tych słów, któremi przemawia, z duszą, której wyniki one mają tłomaczyć. Nie widziałem nigdy człowieka podobniejszego do automatu...

Przyjaciele jego mówią, że to człowiek złamany, zniszczony. Być może. A jednak wytłomaczę im to wszystko innym sposobem. Dla tego oskarżonego nie ma niespodzianek. Zna z nieskończoną dokładnością *dossier* aktów śledczych, wie z góry, co powiedzą świadkowie. Oprócz tego przygotowuje ze swymi adwokatami odpowiedzi, które wygłosić ma dnia następnego, a niektórych uczy się nawet na pamięć. W tych warunkach trudno istotnie zaskoczyć go niespodzianką, trudno, by głos jego przybierał tony rzeczywistych, niespodziewanych wzruszeń. — Bo tych nie ma.

Raz jeszcze powtarzam: nie można żadnych przeciw oskarżonemu wyciągać wniosków z tego, że taki a taki ma wygląd, tak a tak przemawia. Z drugiej jednak strony niepodobna określić, coby kto z nas robił w podobnem położeniu. Nie łatwo to zresztą stawić się w położenie tak wyjątkowe... A jednak, mimo wszystko, dziwię się, że sobie nie wybrał innego sposobu obrony, dziwi mnie ta głupota jego nieustannych zaprzeczeń. Jakżeż mógł on nie przeczuć, że szczerość zupełnie inna, wnikająca w najdrobniejsze szczegóły postępowania, mogła mu jedynie życzliwie usposobić sędziów?!...

„Więc tak, byłem próżny, niedyskretny w celu pouczenia się, próżny ze względu na mundur oficera, byłem ciekawy i niedyskretny dla szybszego awansu, prześcignięcia kolegów. Podobnie jak oni, znałem niejeden dokument. Czyż z tego wynika, żem go wydał wrogom!?". Oto co mógł i powinien był powiedzieć bez niebezpieczeństwa i z korzyścią dla siebie.

Co mnie jednak najwięcej dziwi, to to, że widząc defilujących przed sobą jako świadków swych dawnych kolegów, nie zdobył się na ani jeden szczery krzyk serca... Czemuż nie krzyknął im: „Co i ty także mnie oskarżasz, stary druhu, ty co przecie mnie znasz?!.."

Ale nic z tego nie było. Żadnego krzyku boleści, żadnego szczerego protestu, żadnego nieładu słów, coby świadczył o wzruszeniu, o nagłym bolesnym, niespodzianym bolu, o jakiemś żywem, nieobrachowanem uczuciu!! Niezawodnie, — brak takich szczerych wzruszeń nie świadczy przeciw niemu, ale tem mniej za nim. A to, że wśród tych wszystkich kolegów jego z liceum, z politechniki, z akademji wojennej, żaden, **ż a d e n s i ę z a n i m n i e u j ą ł** — toć to chyba nie za nim przemawia. Tych zaś kilku oficerów co go broni, nawet jego współwyznawców, wszakżeż oni bronią go jak adwokaci, ale za niego nie ręczą!

Zdaje mi się, że największem nieszczęściem tego człowieka jest to, że go nikt nie kocha. Jedni zajęli się jego sprawą przez poczucie obowiązku, drudzy wskutek wyrzutów sumienia, jedni z nienawiści do wojska i wiedzeni instynktem anarchizmu, drudzy wreszcie powodowani bardzo dobremi, lub bardzo złemi uczuciami. Z miłości nikt nie imał się tej sprawy.

Przyjmując jako hypotezę jego winę, wytłomaczylibyśmy sobie ten cały niepojęty jego sposób zachowania się przyrodzoną skrytością. Może już za

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(28) (Ciąg dalszy).

Za to w stosunku do Kasieńki nie może już być nic niedomówionego. — Pójdę do więzienia, powiem jej wszystko i prosić ją będę o przebaczenie — i jeżeli będzie tego potrzeba, tak, jeżeli będzie potrzeba, ożenię się z nią.

Myśl o tem, aby dla moralnego zadośćuczynienia poświęcić wszystko i ożenić się z nią, przynosiła mu dzisiejszego ranka szczególniejsze zadowolenie.

Dawno już nie rozpoczął dnia z takiem poczuciem energji i siły, jak dzisiaj. Gdy zjawiła się Agrafena Piotrówna, oświadczył jej ze stanowczością, w której istnienie w sobie nigdyby nie uwierzył, że ani jej usług, ani tak rozległego mieszkania więcej nie potrzebuje.

Domyślano się powszechnie, że Niechludow zatrzymywał to rozległe i drogie pomieszkanie w tym celu, aby wprowadzić do niego przyszłą żonę; wypowiedzenie mieszkania miało więc nie małe znaczenie i dla tego Agrafena Piotrówna spojrzała na niego z niemałem zdziwieniem.

— Wdzięczny wam jestem serdecznie. Agrafeno Piotrówna, za wasze trudy, atoli to wielkie pomieszkanie i ta wielka służba nie jest mi nadal potrzebną. — Zechciejcie mi zatem być pomocni, rozporządźcie rzeczami i każcie je zapakować tak, jak to było za życia mamy. Skoro przyjedzie Natasza, rozporządzi wszystkiem wedle swej woli... Natasza była to siostra Niechludowa.

Agrafena Petrówna pokręciła głową.

— Jakże rozporządzać? wszakże rzeczy będą potrzebne...

— Nie, Agrafeno Piotrówna, nie będą mi stanowczo potrzebne, odpowiedział na to, co wyrażało pokręcenie głową kobiety. Powiedzcie także Kornejowi, że otrzyma zasługę za dwa miesiące i że może zaraz odejść, gdyż nadal i jego usług nie potrzebuję.

— Ależ, Dymitrze Iwanowiczu, to będzie zupełnie niepraktycznie — rzekła Agrafena. — Choćbyście i za granicę wyjechali, możecie przecież mieć tutaj własne mieszkanie.

— Nie zgadliście, Agrafeno Piotrówno. Za granicę nie pojadę, a gdybym wyjechał, to już raz na zawsze.

Pokraśniał nagle i pomyślał:

— Powinienem jej już teraz wszystko powiedzieć, nie wolno mi niczego zamilczać. Wszystkim wszystko trzeba powiedzieć. — Wczoraj zaszła we mnie ważna i dziwna przemiana. — Czy przypominacie sobie Kasieńkę u Marji Iwanówny?

— Jakżeż nie, uczyłam ją szyć.

— Otóż tę samą Kasieńkę, zasądzono wczoraj w trybunale, a ja byłem sędzią przysięgłym.

— Ach, Boże, co się z nią stało? I za cóż ją sądzili?

— Za morderstwo, którego ja byłem przyczyną.

— Jakże wy mogliście być przyczyną mordu — zawołała Agrafena, a stare jej oczy zabłysły ogniem. — Agrafena Piotrówna znała historję z Kasieńką.

— Tak, tak, ja jestem przyczyną wszystkiego i dla tego właśnie muszę na przyszłość zmienić wszystkie moje plany.

— A cóż to może wpływać na wasze plany — rzekła Agrafena, powstrzymując się od uśmiechu.

— To może wpływać, że skoro ja jestem przyczyną, że ona upadła tak nisko, to mam obowiązek uczynić wszystko, aby jej pomódz do dźwignięcia się z upadku.

— To z waszej dobrej woli, ale winy tu waszej nie ma. — Takie rzeczy dzieją się codziennie i każdemu przytrafić się mogą, ale z czasem wyrównywują się i zapominają, a ludzie żyją, jak żyli — rzekła Agrafena poważnie i z przekonaniem. — Tak i wy nie potrzebujecie brać tego na wasze sumienie. Ja już dawniej słyszałam, że ona zeszła na złe drogi; ba, któż temu winien?

— Jam winien i chcę winę naprawić.

— No, to już będzie bardzo trudno.

— Moja głowa w tem. Co do was, to życzenie mamy...

— Ja o sobie nie myślę. Wasza nieboszczka matka wyświadczyła mi tyle dobrodziejstw, że niczego więcej nie pragnę. Lizonka (była to zamężna kuzynka Agrafeny) zaprasza mnie do siebie i do niej pojadę, gdy już tutaj nie będę więcej potrzebna. Tylko wy niepotrzebnie bierzecie sobie tę sprawę do serca; to się prawie każdemu trafia.

— Ja myślę zupełnie inaczej i proszę was bardzo, pomóżcie mi w opróżnieniu mieszkania i uporządkowaniu rzeczy. I nie gniewajcie się na mnie. Ja wam bardzo, a bardzo jestem wdzięczny za wszystko.

Dziwna rzecz; od chwili, w której Niechludow doszedł do przekonania, że postępował źle i sprzeciwiał się lepszej swojej naturze, odtąd przestał niecierpieć innych ludzi; przeciwnie i dla Agrafeny Piotrownej i dla Korneja uczuwał sympatję i miał dla nich uznanie. Miał nawet ochotę wyznać swoją winę przed służącym Kornejem, jednak mina tego ostatniego tak pełna była czołobitnej czci, że Niechludow nie mógł się odważyć na wyznanie.

Jadąc do gmachu sądowego temi samemi ulicami co wczoraj i tą samą dorożką, nie mógł Niechludow pojąć, do jakiego stopnia stał się dzisiaj zupełnie innym człowiekiem.

Małżeństwo z Missi, które jeszcze wczoraj wydawało mu się niedalekiem, dziś przedstawiało się jako zupełnie niemożliwe. Wczoraj myślał jeszcze, że zaślubienie go byłoby dla Missi szczęściem; dziś uważał się za niegodnego, nie tylko z nią się ożenić, ale nawet zbliżyć się do niej.

młodu nieufność zraniła mu serce. Wszakżeż jest wielu Chrześcijan, którzy otwarcie występują przeciw żydom z taką samą srogością, z jaką występują żydzi przeciw Chrześcijanom potajemnie.

Koledzy jego nie mogli między sobą a nim żadnego znaleść podobieństwa, bo pochodził z krwi międzynarodowej, a ojczyzna nie była mu zapewne zupełnie tem samem, czem jest dla naszych serc.

Kto wie, może miał się za pokrzywdzonego, może kochał armję, ale po swojemu: dla munduru i komendy, dla stopni i honorów!? Może chciał zemścić się na kolegach za okazaną mu pogardę, i nienawiść, a zemsty tej chciał dopełnić szybszym od nich awansem, zdobyciem informacyj o obcych armjach. Niestety do tych sukcesów wybrał on sobie dalibóg złą, niestosowną i zakazaną drogę. A może jeszcze nie wierzył w możliwość prędkiej wojny i chciał wyzyskać położenie swoje, kupcząc dokumentami tak, jak gdyby to był zwykły sposób zarobku.

I mnie się zdaje, że jeśli zdradził, to w chwili zdrady nie przesuwał mu się przed oczyma widok zbrodni w tych kolorach, w których widziałoby ją nasze sumienie.

Tak, głównym powodem wszystkiego była ta różnica ustroju moralnego, która go dzieliła od kolegów, bo doprawdy był on raczej stworzony na sprytnego przemysłowca lub na zgrabną postać zakulisowego działacza.

Żal mi go; żal mi, że tam doszedł, gdzie dziś jest, — żal, że tem jest, kim jest.

A jednak nie mylę się chyba mówiąc, że ten oficerzyna o niewdzięcznej twarzy, który dziś jak jaki wielki człowiek świat cały niepokoi, — że ten człowiek, który wie, że dziś nań cała Europa patrzy, a który widocznie mocno wierzy w swą rasę — że człowiek ten nie znajduje chyba w tak niezwykłych podnieceniach pychy swojej, zrównoważenia i pociechy na gorzkie chwile niepewności, które dziś przechodzi.

(C. d. n.)

Listy z Ziemi Swiętej.

Jerozolima.

XXV. Chcąc od Kajfasza iść dalej za Chrystusem uwięzionym, napotykamy na wielkie trudności typograficzne i żadnego nie ma prawdopodobieństwa, że się tą samą idzie drogą. W mieszkaniu Kajfasza było dopiero wstępne badanie sprawy przepisane ustawami Sanhedrynu, a przed świtem zwołana została Wielka Rada złożona z arcykapłanów, starszych uczonych i Doktorów Zakonu; zbierała się ona w komnacie kościelnej na ten cel przeznaczonej w bliskości świątyni Salomona.

Kamień na kamieniu nie pozostał ze świątyni i wszystkich zabudowań ją otaczających. Obecnie jest tam obszerna esplanada prawie na pół kilometra długa i szeroka, na której wznosi się meczet Omora, jeden z najpiękniejszych na świecie. Trochę cyprysów i innych drzew bezładnie rozrzuconych, fontanny i kapliczki tureckie zdobią ten ogromny plac.

W głębi jest drugi meczet, przerobiony z bazyliki Matki Boskiej, postawionej przez Justyniana. Kościół ten o 7-miu nawach, zbudowany był na pamiątkę ofiarowania Marji w dzieciństwie. Jako Matka sama później ofiarowała tu Syna Swego w 40 dni po Narodzeniu się Jego i usłyszała o Nim te pamiętne słowa z ust sędziwego Symeona: „Oto ten, położon jest na upadek i na powstanie wielu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione".

Najsroższy miecz boleści miał teraz przeniknąć serce Najboleśniejszej z Matek, gdy w nocy Wielkiego Piątku zebrała się Wielka Rada:

Więc mędrcy w nocy lampy zapalili
I na swych księgach ostrzyli rozumy
Zimne i twarde, jak miecze ze stali,
Wziąwszy ze sobą uczniów ślepych tłumy.

W sercu zgromadzonych sędziów wyrok był z góry wydany, szło tylko o dopełnienie formalności i o głosowanie. Jezus przyprowadzony został przez tę samą straż, której pozwolił się uwięzić w Getsemani, zdjęto z Niego pęta i jako winowajcę postawiono przed sędziami.

Powtórzyła się ta sama indagacja, aby powiedział, czyli On jest Chrystusem t. j. obiecanym Mesjaszem. Odpowiedź była ta sama co u Kajfasza; wyrok na śmierć zapadł jednogłośnie, Jezus na nowo został okuty w kajdany.

Sędziowie wraz z ofiarą postanowili udać się do rządcy rzymskiego Piłata, aby otrzymać od niego potwierdzenie i wykonanie wyroku; po drodze mogli sobie przypomnieć, że berło wyszło z rąk Judy, skoro oni uznają nad sobą władzę obcego poganina, a zatem, że nadszedł czas, w którym według ich ksiąg proroczych miał przyjść Mesjasz.

Z mieszkania Piłata nie ma już śladu, lecz dzięki Józefowi Flaviuszowi można sobie odtworzyć tę przepyszną rezydencję, graniczącą z murami świątyni, która na cześć Antoniusza zwana była Antonia. Piłat zawczasu uprzedzony, jak sądzą niektórzy, obiecał każdego czasu przyjąć dygnitarzy Sanhedrynu, którzy rano dla uniknienia tłumu przyszli wraz z więźniem do pretorium (polskie tłomaczenie Ewangelji nazywa je ratuszem). Część miejsca tych obszernych zabudowań zajęta jest dzisiaj przez koszary tureckie.

Zanim wysoka Rada tam się udała, stanął przed nią Judasz, odnosząc srebrniki i mówiąc: „Zgrzeszyłem wydawszy krew sprawiedliwą".

Trudno zrozumieć dla czego, zrobiwszy wyznanie grzechu i zadosyćuczynienie, nie poszedł dalej, tem więcej, że znał dobrze najmiłosierniejsze serce Jezusowe; nie zdobył się na łzy skruchy, na ufność w Bogu.

Od wielu lat wszystko, co mi się dziwnem u ludzi wydaje, tłomaczy mi ich pycha. Samobójstwo Judasza i wszystkie prawie samobójstwa są tchórzostwem przed słuszną lub niesłuszną hańbą; wstręt do pracy nie byłby dostateczną pobudką do narażenia wieczności, lecz pycha, której się schlebiało przez całe życie, z którą nie walczyło się wcale, więcej się lęka upokorzeń, niż wszelkiej innej niedoli. *J'explique, je n'excuse pas*, gdyż ostateczną przyczyną jest wolna wola, która u Judasza i u wszystkich kuszonych do samobójstwa mogła i może, podobnie jak u dobrego łotra, skłonić się do żalu i nadziei, a bojaźń Boża powinna więcej znaczyć niż chwilowe sądy ludzkie, które nie przez samobójstwo, lecz tylko przez pokutę i poprawę zmienićby się mogły.

Lecz idźmy za naszym w kajdany okutym Zbawicielem, który wyjednał nam zdolność odmienienia się i odrodzenia.

Archeologja nie zdołała dotychczas odtworzyć nam chociażby tylko kierunku frontu pretorium i miejsca bramy, przed którą stanęła synagoga ze swoim więźniem, gdyż przepisy nie pozwalały im wchodzić w dom pogański. Oczy pielgrzyma błąkają się po koszarach, nie wiedząc, gdzie mają spocząć, aby sobie módz powiedzieć: tu była brama, w której stanął Piłat, mówiąc do arcykapłanów: „co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?" Nie podobna w podwórzu koszar dłużej się zatrzymywać i Ewangelję czytać; szczęściem że w bliskości są kościoły Biczowania i Ecce homo, postawione także w obrębie dawnego, rozległego pretorium, w nich więc można rozważać o tem, po co się do Jerozolimy przybyło.

Opis Męki, podany z prostotą przez współczesnych, a po części naocznych świadków, czytany na miejscu staje się aktualnością pełną życia, a rozdzierającą serce. Przedmiot to znany i dawny, a jednakowoż wiecznie nowy, zajmujący nietylko modlących się, lecz coraz to nowych myślicieli i artystów.

Quido Reni, lub inny malarz, ułatwić może wyobraźni odtworzenie sobie postaci Chrystusa, lecz żadne arcydzieło tak nie rozrzewni, jak rozmyślanie na tem samem miejscu, na którem ten święty dramat się odbył.

Mężowie stanu rozważać mogą nad tak często się powtarzającą chwiejnością władzy; Piłat 6 razy oświadcza, że nie widzi żadnej winy, zapowiada, że

---

Gdyby ona tylko wiedziała jakim ja jestem, nigdyby mnie nie przyjęła, a ja czyniłem jej w głębi duszy wyrzuty z powodu kokietowania owego pana. Nie, nigdy; choćby ona nawet i teraz chciała mnie przyjąć, czy mógłbym być choćby chwilę szczęśliwym i spokojnym wobec myśli, że „tamta" jęczy w więzieniu i lada dzień wysłana zostanie do katorgi? Ta biedna, przezemnie moralnie zabita dziewczyna pójdzie w katorgę, a ja miałbym tymczasem tutaj przyjmować życzenia szczęścia i oddawać z młodą żoną pierwsze wizyty? Albo miałbym razem z marszałkiem powiatu, którego razem z jego żoną haniebnie oszukałem, liczyć na zgromadzeniu szlachty gubernjalnej głosy za i przeciw zaprowadzeniu inspekcji w szkołach ludowych i t. p., a potem poza jego plecami uprawiać schadzki z jego żoną? Ach jakaż to nikczemność! Albo może zajmować się będę dalej malowaniem tego obrazu, którego prawdopodobnie nigdy nie skończę, choćby dla tego, że mnie już dziś nie obchodzą te głupstwa.

Tak mówił sam sobie w duszy, ciesząc się niezmiernie z wewnętrznej przemiany, jaka się w nim dokonała.

— Przedewszystkiem — myślał — muszę pomówić z adwokatem i dowiedzieć się o jego decyzji, a potem, potem, do więzienia, do tej aresztantki, — abym jej wyznał wszystek mój grzech.

I kiedy sobie wyobrażał, że ją znowu zobaczy, że wszystko jej wyzna, że z skruchą opowie jej to, do czego się poczuwa, że ją zapewni, iż gotów jest uczynić dla niej wszystko, co jest w jego mocy, ożenić się z nią, aby okupić własną winę, wtedy jakieś podniosłe uczucie ogarniało go i łzy cisnęły mu się do oczu.

XXXIV.

Przyjechawszy do sądu, spotkał Niechludow na korytarzu prystawa, który był przy wczorajszej rozprawie i zapytał go, gdzie siedzą aresztanci już osądzeni i od kogo zależy pozwolenie widzenia się z nimi.

Prystaw objaśnił go, że aresztanci znajdują się w różnych więzieniach i że widzenie się z nimi aż do prawomocności wyroku zależy od prokuratora.

— Po rozprawie zaprowadzę was sam do prokuratora. Teraz go jeszcze nawet nie ma. Idźcie tymczasem na salę. Rozprawa zaraz się zacznie.

Niechludow podziękował prystawowi za jego uprzejmość i poszedł do sali sędziów przysięgłych. Gdy wchodził, sędziowie wychodzili, aby się udać na posiedzenie.

Kupiec był wesół tak samo, jak wczoraj, widocznie po dobrem śniadaniu. Przywitał serdecznie Niechludowa. Piotr Harasymowicz swoją poufałością i szerokim śmiechem nie wzbudzał w Niechludowie żadnego przykrego uczucia.

Niechludow miał chęć także sędziom przysięgłym przyznać się do stosunku, jaki go łączył z wczorajszą podsądną. „Właściwie, tak myślał, powinienem był wczoraj wstać i publicznie wyznać moje przewinienie." Ale gdy teraz wszedł razem z sędziami przysięgłymi na salę i zaczęła się wczorajsza procedura: najpierw zapowiedź, „sąd idzie", potem trzech sędziów z złotymi kołnierzami na podwyższeniu, głębokie milczenie, sadowienie się sędziów przysięgłych na fotelach o wysokich poręczach, żandarmi, ksiądz i t. d. Niechludow doszedł do przekonania, że i wczoraj nie byłby się zdobył na przerwanie tego uroczystego nastroju.

Przygotowanie do rozprawy było wogóle takie same, jak wczoraj, z wyjątkiem zaprzysiężenia sędziów i przemówienia przewodniczącego.

Sprawa, którą dziś sądzić miano, była to kradzież z włamaniem. Podsądny był to chudy dwudziestoletni chłopiec, z zapadłą piersią o twarzy bladej, jakby bez krwi, z sinym odcieniem.

Ubrany był w szary płaszcz, po obudwu stronach stali żandarmi z dobytemi szablami. Chłopak obwiniony był o to, że razem z drugim towarzyszem rozbił zamek przy drzwiach w lamusie i ukradł stare belki, wartości trzech rubli i 67 kopiejek.

Akt oskarżenia przytaczał, że chłopaka tego ujął żandarm w chwili, gdy szedł ulicą razem z towarzyszem występku, który niósł ukradzioną belkę na ramieniu.

Obadwaj przestępcy przyznali się do winy i zostali zaraz aresztowani. Towarzysz oskarżonego umarł w więzieniu, chłopak ten przeto sam tylko stał przed sądem.

Ukradziona belka, jako *corpus delicti* leżała przed stołem sądowym.

Rozprawę prowadzono tak samo, jak wczoraj z całym aparatem dowodów, poszlak, świadków, zaprzysiężeń, przesłuchań, rzeczoznawców i konfrontacyj.

Zawezwany na świadka policjant, odpowiadał na zapytania przewodniczącego, prokuratora, obrońcy, krótkiemi: „tak było", „nie wiem" i znowu „tak było", mimo to jednak widać było po jego twarzy, że mu żal było chłopca i dla tego niechętnie rozpowiadał o całem zajściu.

Drugi świadek, wiekowy staruszek, właściciel realności i skradzionych kawałków drzewa, widocznie cierpiący na wątrobę, zapytywany, czy skradzione przedmioty są jego własnością, odpowiadał bardzo niechętnie, że tak jest. Gdy zaś prokurator zapytywał go, do czego miał zamiar użyć skradzionego drzewa i czy mu bardzo były potrzebne, staruszek zirytował się i gniewnie odpowiedział:

— A żeby były do czarta przepadły te polana, mnie bo do niczego potrzebne nie były. Gdybym był wiedział, że przez to tyle się narobi gwałtu, to nie tylko byłbym ich nie szukał, ale jeszcze byłbym dopłacił dziesięć i dwadzieścia rubli, żeby tylko nie włóczyć się po sądach. Na same podwody wydałem już 5 rubli, a do tego jeszczem nie zdrów, mam przepuklinę i reumatyzm.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chrystusa ukarze (za co?) i wypuści, zawziętych nieprzyjaciół Jego, pyta się kogo ma uwolnić: Barabasza czy Jego; skazując niewinnego na śmierć, chociaż ma najwyższą władzę, chce zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność.

Przyjmują ją na siebie moralni sprawcy, wołając: „Krew jego na nas i na syny nasze!“

Politycy uczyć się tu mogą jaką wartość miewają plebiscyty uliczne. Od milczącego zaś Chrystusa wszyscy nauczyć się możemy jak cierpieć nawet niesprawiedliwie i milczeć tam, gdzie mowa na nic się nie przyda.

Trunki odświeżające.

I. Kiedyż pisać o trunkach odświeżających, jeśli nie wobec skwarów wrześniowych i lata, gdy na stolikach kawiarń błyszczą w jasnem słońcu szklanki i kufelki różnobarwnych chłodzących napojów?

Czas zaiste schronić się w chłodne zacisze księgozbiorów i w starych księgach, łącząc *utile cum dulci*, szperać i szukać wiadomości o tych trunkach, które przodków naszych ochładzały w upalne dni dawno minionych lat.

Nie ulega wątpliwości, że, po wodzie, najstarszym trunkiem ochładzającym jest piwo. Mówią o niem święte księgi indyjskie, Biblja, i Edda, i starzy Egipcjanie, którzy wynalezienie piwa przypisywali Osirisowi. Więc sięga ono czasów zamierzchłej starożytności, czasów, w których plemiona porzucając życie koczownicze, osiadały wśród lasów i łąk dla żmudnej pracy nad chlebodajną rolą.

Rzymianie robili piwo początkowo z jęczmienia, później jednak używali do tego wyrobu rozmaitych ziarn, jakoto owsa, pszenicy i chmielowego kwiatu.

Egipcjanie znali dwa gatunki piwa. Jedno mięszane z miodem, zwane *zythus*, pijali bogacze we wspaniałych pałacach, drugiem *carma* zwanem, bez przymieszki miodu, raczyli się biedacy.

Pliniusz opowiada, że Gallowie zwali piwo *cerevisia*, a ziarno z którego je wytwarzyli, *brasce*. W średnich wiekach miasto dzisiejszej nazwy *bière* nazywali je Francuzi *cervoise*. Uczony Rzymianin znał też już wino, wyrabiane z jabłek i gruszek, a nawet w jednem z dzieł swoich wyrzuca fabrykantom wina z Marsylji, Béziers i Narbonny, że dodają do wyrobów swoich szkodliwych pierwiastków; natomiast nie szczędzi komplementów Allobrogom, którzy w fabrykacji wina doszli do szczególnej doskonałości.

Jednakowoż nawet wówczas fałszowanie win nie było już nowością. Za czasów Peryklesa, w epoce, w której piękne Greczynki, Cleo i Phryne, odziane w złociste tuniki, pijały przed wieczerzą po dziewięć litrów wina — zdarzało się już nieraz, że na dnie amfor osiadały chytre przymieszki sproszkowanego gipsu, wapna, grochu lub morskich muszelek. Zaprawdę daleko już był ten wiek złoty, który opiewał Lukrecjusz, składając wdzięczne rytmy na cześć przejrzystych źródełek, które gasiły pragnienie znużonych mężów.....!

Do wina z wyspy Cos, dodawano według świadectwa Wirgiljusza, nieco wody morskiej.

Zamiast cukru używano powszechnie miodu, który przechowywano w piwnicach, osobno na ten cel budowanych, jak o tem świadczą najnowsze wykopaliska w Pompeji. Plastry miodu przekładano naprzemian warstwami drobno siekanego lodu lub śniegu, a tak zamrożonym osładzano wina w czasie gorących miesięcy lata.

Żołnierz rzymski ochładzał się już to czystą wodą, już to mięszał ją z octem. Pamiętamy wszyscy tę śliczną legendę o owej *legio fulminans* Marka Aureljusza, którą spragnioną i upadającą ze zmęczenia, otoczyli Sarmaci w lesie Czeskim. Żołnierze chrześcijańscy upadli na kolana, a oto w tej chwili spadł deszcz rzęsisty, ochładzający rycerzy wśród morderczej walki. Ranni bohaterowie, leżąc na pobojowisku, pili tę wodę z własnych hełmów, w które wraz z wodą ciekła krew z ich ran.

Począwszy od wieku III-go rozwinęła się w Galii na wielką skalę uprawa wina. Ochraniało ją rozumne prawodawstwo, a w kodeksie salickim i w prawie Wizygotów, grożono ostremi karami każdemu, któryby uszkodził szczep winny, lub nawet zerwał jedno grono z winnej latorośli.

Nie trzeba jednak sądzić, że w średnich wiekach zapomniano o piwie. Owszem cieszyło się ono i wówczas znaeznem powodzeniem, podobnie zresztą jak wina owocowe. Snać ludzie nigdy żadnym nie pogardzali trunkiem.....

Mimo tak znacznego rozpowszechnienia wina, rozporządził przezorny Karol wielki, by do każdego klucza majątków królewskich, przydany był zręczny winiarz. Również i we wszystkich klasztorach oddawano się fabrykacji wina.

W XI wieku, król Henryk nie wyruszał nigdy na wojnę, nie zaopatrzywszy swej polnej piwnicy w wino z Auwernii, podówczas nader drogie i uchodzące za najlepsze z win. Zwano je St. Pourçain, a wspomina o niem poeta Henryk d'Andelys (w XIII wieku) w swojej „Bitwie win“, wymieniając je jako lepsze od win Beaune, St. Emilion, Chablis, Sézanne, Epernay i t. d. Paryż w średnich wiekach otoczony był winnicami, a w około Luwru rosła winna latorośl, z której obfitych zbiorów wyciskał Ludwik VII sześć beczek wina dla proboszcza parafji św. Mikołaja.

Za panowania Ludwika św. poszło piwo niemal w zapomnienie tak, że już nieliczni piwowarzy wynosili się dla zarobku z Paryża z braku należnej klienteli. Pito również w XIII wieku rodzaj bardzo silnego piwa, zwanego „godale“; wynaleźli je byli Niemcy, a odbyt miało największy wśród Flamandów i Pikardczyków. Krzyżowcy, który z Azji przywieźli modę korzeni, jako to, imbieru, pieprzu, lawandy, cynamonu i t. d., pierwsi nauczyli dodawać tych ostrych ingredjencji do piwa. I tak Niemcy mięszali piwo z cukrem, Anglicy z pieprzem i solą, we Francji dodawano doń miodu, później zaś melasy.

Piwa te były naturalnie bardzo gęste i nieprzeźroczyste, a wytwarzali je prawie wyłącznie mnisi rozmaitych reguł. W Niemczech, pod koniec wieków średnich, wyrób piwa doszedł do największego rozwoju. (C. d. n.).

ZE SWIATA.

Belgrad, 3 września.

Podróż do Belgradu. — Pokusa zostania w Budapeszcie. — W wagonie. — Szabadka. — Kukurydza, skopy i świnie. — Komik za guldena. — O czem myśli komisarz kroacki w Zemuniu. — Wjazd do Belgradu. — Grzeczny policjant i niegrzeczny celnik. — Historja moich cygar. — Adwokat Dimitrjewicz i dyrektor Bademlicz. — Kartki z widokami Belgradu.

Przybyłem tu, aby pisać dla was sprawozdania o procesie przeciwko spiskowcom na życie króla Milana i na obalenie dynastji. Podróż do Belgradu nie może być zaliczona do największych przyjemności. Miałem wielką ochotę cały czas urlopu przepędzić w Budapeszcie: przejeżdżając przez wspaniałą ulicę Andrassego i przypatrując się pięknym, wystrojonym kobietom, przepływającym falami po obu trotuarach ulicy, miałem wielką ochotę wyskoczyć i zatelegrafować wam, abyście innego szukali sobie korespondenta. Zapóźno jednak było decydować się — dorożka zajechała przed dworzec... Było po drugim dzwonku; wskoczyłem do wagonu, który uprowadził mnie pospiesznie z miasta pokus...

Za dobre słowo i za srebrny gulden uzyskałem od dzielnego konduktora przedział dla siebie samego, w którym roztasowałem się i zasnąłem smacznie, marząc sennie, że jestem jeszcze w Budapeszcie i nurzam się w jego rozkoszach. Obudzono mnie okrzykiem: Szabadka! Z początku myślałem, że musi to być bardzo interesująca stacja, skoro pociąg zatrzymuje się na niej aż 91 minut i gdy mi powiedziano, że żaden pociąg, jadący w stronę Belgradu, nie zatrzymuje się tu krócej! Rozczarowanie było bolesne! Ponieważ wszystko na świecie ma swój koniec, więc i owe 91 minut nareszcie upłynęły. Pojechaliśmy dalej — od Szabadki jednak dostałem towarzysza, którego nieznośne chrapanie przygłuszało nawet hałas pociągu. Sen uleciał mi z powiek. Cały czas stałem przy okienku i patrzyłem na rozległe, bezbrzeżne, ponure pola kukurydzy, które się przed memi oczami rozciągały w dal nieskończoną. A jeżeli są gdzie miejsca, na których przypadkiem kukurydzy nie zasadzono, tam ciągną się rozległe pastwiska dla skopów i świń. Otwarcie się przyznam, że skopy żywo mnie interesują. Nadają one całej okolicy odrębny charakter; czułem, że się zbliżamy do Serbji. Grube węgierskie producentki szynek podobają mi się daleko mniej, niż ich towarzysze paszy. Były one tak tłuste, że odczułem gwałtowną potrzebę napicia się kilku kieliszków koniaku. Poszedłem tedy do wagonu restauracyjnego; tam spekulowano widocznie na efekt wrażeń, odbieranych z okienka wagonu, bo dziarski kelner zabrał mi po guldenie za każdy kieliszek.

W Zemuniu zawarłem znajomość z kroackim komisarzem, który formalnie na pamięć się uczył mojego paszportu. Wymieniliśmy przy tej sposobności kilka międzynarodowych komplementów; gdy się dowiedział, że jestem dziennikarzem, wziął mnie na bok i zaczął mnie interwiewować o — sprawie Dreyfusa! Wyrwałem mu z ręki paszport i przerażony rzuciłem się do ucieczki! No i ktoby się czegoś podobnego spodziewał po kroackim komisarzu w Zemuniu!!

Niezwykle interesującym był wjazd do Belgradu. Skoro przebyliśmy most na Sawie, ukazała się naszym oczom panorama serbskiej stolicy. Na dworcu zapoznałem się z serbskim komisarzem policji, Tatarowiczem, któremu znowu musiałem pokazać swój paszport. Gdy p. Tatarowicz rozpoznał we mnie dziennikarza, oddał mi bezzwłocznie paszport i począł okazywać wyszukaną uprzejmość. Mniej był uprzejmym jakiś młody człowiek, dokonywujący rewizji cłowej. Nie zadowolnił się tem, że mi rozrzucił wszystkie rzeczy w kuferkach, ale wyjmował z nich kolejno przedmiot za przedmiotem, rzucał nimi bez ceremonji na ziemię i zachowywał się po grubijańsku. Znalazłszy zaś kilka cygar, ogółem siedm sztuk, skonfiskował je brutalnie. Nie mogłem tego wytrzymać spokojnie; zawołałem więc policjanta, prosiłem go, aby stwierdził, co się tu dzieje i uczyniłem formalną skargę w drodze urzędowej przeciw nieokrzesanemu młodzieńcowi. Potem spakowałem moje biedne rzeczy i dałem się zawieść do hotelu.

W pokoju hotelowym bawiłem zaledwie kwadrans, gdy ktoś zapukał; był to policjant z dworca. Wręczył mi moje cygara wraz z zapewnieniem, że pan Tatarowicz przeprasza bardzo za to, co się stało. Bardzo się gniewał, gdy mu powiedziano, jakich szykan byłem przedmiotem ze strony urzędnika cłowego; zbeształ urzędnika, jak się patrzy, i kazał mu oddać mi cygara, oraz pięknie przeprosić.

Jeszcze policjant nie opuścił mojego pokoju, gdy znowu zapukał ktoś do drzwi. Był to adwokat Dimitrjevicz, który będzie bronił Pasicza, człowiek nadzwyczaj miły i uprzejmy, z którym już przedtem przeprowadziłem korespondencję, zapowiadającą mój przyjazd. Pan Dimitrjevicz ofiarował się pomódz mi we wszystkiem. Nasamprzód tedy pojechał razem ze mną do dyrektora policji, pana Risty Bademlicza, który o moim przyjeździe był już poinformowany. Ta szybkość w załatwianiu policyjnych meldunków w Belgradzie zasługuje na pełne uznanie.

Pan dyrektor Bademlicz zawiadomił mnie, że rozprawa została ponownie odroczona, a zarazem dał mi kartę wstępu, opiewającą na moje nazwisko. P. Bademlicz jest człowiekiem o manierach bardzo światowych i odznacza się wyszukaną grzecznością.

Wyszedłszy od niego, odbyłem przechadzkę po mieście. Jako plon z tej przechadzki, przyniosłem do hotelu... korespondentki z widokami, zakupione za trzy franki. Jest to towar, bez którego się dzisiaj niestety najniezależniejszy człowiek obejść nie może.

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Chabówki, Rabki i** Mszany Dolnej: godzina 8 rano. **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września) godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suche**: godzina 9 minut 5 zrana.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

Z Wiednia: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz. 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godzina 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana; godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

Z Warszawy: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem; godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 5 minut 12 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.; godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano: 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 popołudniu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express); godz. 10 minut 6 wiecz.

ZDRAJCA.

7) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Jakkolwiekby się było usposobionym sceptycznie w tego rodzaju materjach — mówił dalej Aubry — to jednak zawsze w naturze ludzkiej jest pociąg do rzeczy nadnaturalnych, jakiś instynkt ciekawości, który go pociąga wbrew rozsądkowi ku żądzy dowiedzenia się swojej przyszłości...

Pani Rival utkwiła przez dłuższą chwilę badawczy wzrok w twarzy oficera, którego rysy zimne i tragiczne, czyniły na niej silne wrażenie.

— Chcesz pan znać swoją przyszłość? — odrzekła wreszcie tonem ostrym.

Aubry, zmięszany jeszcze więcej akcentem, z jakim wypowiedziane były te słowa, ograniczył się do uczynienia potakującego giestu i do machinalnego prawie podania ręki...

Za dotknięciem tej ręki młoda wdowa zadrżała i odskoczyła, jakby pod wrażeniem wstrząśnienia prądem elektrycznym.

Ta ręka o formie zwyczajnej, o palcach kwadratowych, zgrubiałych przy zgięciach, co wskazywało na wielki materjalizm, wydała jej się na pierwszy rzut oka pokrytą tak złymi znakami, że zdjęło ją przerażenie, mimo iż dostrzegła linję główną bez zarzutu, głęboką i bardzo wyraźnie nakreśloną.

Odsunęła ją też szorstko, ruchem odmownym.

— Moja wiedza czytania przyszłości — rzekła ze szczególniejszym uśmiechem — nie przekracza pewnych granic. Zresztą w wypadkach, które mi się wydają zbyt poważne, mam zwyczaj powstrzymywać się od dawania wyjaśnień... Co więcej, przepowiednie moje mam zwyczaj wypowiadać publicznie, przy pełnem świetle... Tem gorzej dla tych, którzy się obawiają jego blasku.

Oficer objął panią Rival wzrokiem pełnym gniewu. Brwi ściągnęły mu się w wielki fałd, przecinający z góry na dół jego wyniosłe, poorane troską czoło.

Gorzka odpowiedź tłoczyła mu się na wargi. Ale zdecydował się inaczej. Odwrócił się pospiesznie, nie patrząc na dziwną kobietę, która go tak przeniknęła...

Nagle wśród tego wesołego świata, wśród tych potoków jaskrawego światła, młody porucznik uczuł się odosobnionym; miał wrażenie rozdźwięku pomiędzy sobą a tem otoczeniem. Snuł się z miejsca na miejsce jakby pokutująca pomiędzy fumoirem a salą gry dusza, snuł się bez celu i bez myśli.

Wszedł do wielkiego salonu. Zaraz na progu rzuciła mu się w oczy sylwetka Edmei, rozmawiającej wesoło z Suworynem. Na ten widok uczucie wściekłej zazdrości zawładnęło jego sercem.

Szybko oddalił się z rozległych salonów i opuścił pałac hrabiny de Moissac, aby szukać gdzieindziej uspokojenia.

Tymczasem książę Suworyn ogarniał wzrokiem, pełnym podziwu i miłości wiotką postać Edmei.

— Czy pani to nie sprawia przykrości mówił książę, że pani Rival tak bardzo zbliżyła do siebie nasze przeznaczenia?

Edmea podniosła nagle głowę i spojrzała poważnie księciu w oczy. Potem, jakby zmieniając nagle usposobienie, wybuchnęła śmiechem lekko ironicznym.

— Trzeba mieć sporą dozę łatwowierności, mój książę, rzekła, ażeby wyciągać jakiekolwiek wnioski z sensacyjnych przepowiedni, jakiemi nas obdarzyła przyjaciółka hrabiny de Moissac.

Książę uśmiechnął się.

— Być może, że trzeba mieć rodzaj aberracji umysłowej, aby oddawać się okultyzmowi. Nie wydaje mi się jednak niebezpiecznem traktować chiromancję jako zwykłą salonową rozrywkę.

— Bądź co bądź, odrzekła Edmea, nie można się obronić wrażeniu, gdy się słyszy, co mówi ta dziwna kobieta. Pani Rival widziała mnie po raz pierwszy w życiu, a jednak odgadła pewne rysy mego charakteru, pewne odrębności mojej egzystencji, a nawet przeniknęła moje ukryte marzenia i pragnienia.

— Nie zajmując się okultyzmem i nie mając zdolności do prorokowania — odpowiedział książę — od pierwszej chwili, w której panią zobaczyłem, przepowiedziałem pani tron królewski.

Edmea wzruszyła ramionami i mówiła ze śmiechem:

— O, czy zechcesz mi wierzyć książę, że tron mnie nie nęci bynajmniej! Jest to krzesło, które zaczyna wychodzić z mody, bardzo przytem chwiejne, i które z każdym dniem staje się coraz większą rzadkością.

— A w przeciwieństwie do innych rzeczy rzadkich, staje się coraz mniej pożądane! Ale ja mówiłem tylko alegorycznie! W rzeczywistości, zasiadanie na tronie stanowi wielki ciężar i poważną odpowiedzialność, nie mówiąc już o niebezpieczeństwach... Ja pani przepowiedziałem królowanie pięknością swoją! Nie trona brakuje pani, abyś była królową — lecz kolosalnej fortuny, która złączona z pani urodą i inteligencją, pozwoli pani wszystko uczynić, wszystko urzeczywistnić, na wszystko się odważyć!

— Majątek nie daje ani życia, ani śmierci, ani miłości!

— Majątek jest równie wszechwładny, jak piękność — odparł z chłodnem przeświadczeniem książę.

— Zawsze jest on niczem w porównaniu z czarodziejskim pierścionkiem wróżki, pozwalającym zaspakajać najfantastyczniejsze zachcenia.

— Zapewne... W naszej jednak epoce, złoto, dla tego, kto zna jego potęgę i umie go używać, może się łatwo zamienić w podobnie czarodziejski pierścionek.

W tej chwili przeszła przez salon otyła kobieta, w sukni z różowego aksamitu. Białe, galaretowate ciało jej biustu uginało się pod ciężarem ogromnego naszyjnika z szafirów. Książę wskazał ją oczami.

— I pomyśleć — rzekł — że ten kawał mięsa i tłuszczu posiada ogromny miljonowy majątek...

— Dzieje się to niezawodnie przez prawo kompensaty...

— Ta kobieta, stworzona na bonę u jakiego starego kapitalisty, albo na kasjerkę w cyrku, nie godna jest tego majątku, na którym się rozwala. Jest ona zniewagą dla swojego złota. Ona panią okradła z miljonów, które się pani należą!...

Pani Larsal roześmiała się wesoło.

— Gdybyż jeszcze — ciągnął dalej książę — ludzie uprzywilejowani przez fortunę mogli naprawiać wszystkie błędy popełniane codziennie przez to bóstwo Pieniądz, które ma więcej fanatyków, niż niedowiarków... Niestety, jesteśmy zakuci w kajdany głupich społecznych przesądów, poniżających człowieka, niweczących jego siły, łamiących jego energję i gaszących jego szlachetne entuzjazmy.

Edmea słuchała z uwagą słów Rosjanina. Czarowne jej oczy, niespokojne i zamglone, utkwione były uporczywie w jego twarz...

— A co mnie najwięcej oburza i wydaje mi się wprost idjotyczne, to że człowiek, który narodził się wolnym, znalazł upodobanie w nakładaniu sobie tych kajdanów, które nosi bez zmęczenia, prawie z radością. Majątek powinien przynajmniej napełniać odwagą do zerwania tych kajdanów.

Uśmiechając się i zmieniając ton książę mówił dalej.

— Muszę się wydawać pani dziwakiem. Zechciej być jednak pani pobłażliwą dla mnie. — Wyznaję, że pani królewska piękność owładnęła mną do tego stopnia, iż zapragnąłem siłą tego czarodziejskiego pierścionka, za jaki uważam złoto, módz naprawić wielki błąd, wielką zbrodnię, której pani jesteś ofiarą...

— Jakiż to błąd? Jaka zbrodnia?

— O tak! Chciałbym módz przywrócić rzeczy do naturalnego ich porządku, urzeczywistniając tego wieczoru przepowiednie pani Rival. Chciałbym z mieszczanki o książęcych manjerach, zmuszonej do wałania swoich sukien kurzem dorożek, uczynić królowę piękności, wytworności, bogactwa! Chciałbym rzucić Paryż do jej stóp, a siebie do jej kolan...

Edmea nagle zbladła. Przerwała nerwowym ruchem dłoni te wynurzenia magnata i podniósłszy głowę, rzekła tonem głosu dumnym i łagodnym zarazem:

— Nie jestem tą, za którą mnie bierzesz książę — rzekła. Nie jestem spragnioną hołdów, chciwą przepychu, marzącą o miljonach. Złoto nie da mi tego, czego pragnę, czego pożądam gorąco...

— Złoto daje wszystko — odpowiedział z naciskiem książę. Nie zna pani jego potęgi bezgranicznej! Trzeba go tylko umieć używać w walce z losem, z ustawami i ze społeczeństwem...

— Wygłaszanie podobnych teoryj jest nieostrożnością, a nawet błędem — odpowiedziała Edmea.

— O nie! zapewniam panią, że złoto może przeinaczać przeznaczenia, oddalać lub przyspieszać godzinę śmierci, dawać sławę i pokrywać infamją i czynić z jednego i tego samego człowieka bohatera albo zbrodniarza.

Twarz Edmei przybrała inny nastrój. Oczy jej, pogrążone gdzieś w przestrzeni, miały jakieś pełne słodyczy refleksy. Głosem pełnym żalu, jakgdyby idącym nieprzeparcie za myślami, które go pociągały, rzekła:

— Z natury jestem ogromną utopistką: dążę za tem, co jest niemożliwe. Zawsze pragnęłam i pragnę tylko tego, czego nie mogę osięgnąć. Pewnego dnia, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, będąc na wsi, leżałam na mchu w lesie, pogrążona w niemem i głębokiem marzeniu... Widziałam ponad sobą wspaniały błękit czerwcowego nieba, nagle zjawiła się na nim srebrno-biała chmura w formie konchy... Ogarnęła mnie szalona chęć wyciągnięcia się gdzieś tam w błękitach na tej pięknej chmurze i zaśnięcia na niej wśród słodkich marzeń...

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Weszliśmy w okres zjazdów... Naprzód zjechała się młodzież szkolna i odrazu fizjognomja Krakowa przybrała inny — żywy, ruchliwy, wesoły charakter. Potem zjechali się radcy miejscy, urzędnicy z urlopów, żony z kąpiel i z „uzdrowisk; to były mniej wesołe zjazdy, ale zawsze w ratuszu, w sądach, urzędach podatkowych, w bankach, w kawiarniach i restauracjach zapanował gwar, od którego odwykli nierozjechani biali murzyni, skazani na ciężkie roboty nieprzerwanego przez lato zawodowego zajęcia. Opustoszały teatr zjechał także i płonie już znów co wieczór światłem kinkietów, urodą artystek, talentem kapłanów sztuki, toaletami przejezdnych dam. Zacisza ognisk domowych po tych zjazdach rozbrzmiewają płaczem benjaminków, gderaniem gospodyń i pyskowaniem kucharek. Lekarze, zjechawszy się, zaczynają ordynować, więc i pacjentom wolno już spokojnie oddawać się na łup zjazdowi bakteryj bez obawy, że mogą umrzeć wbrew przepisom wiedzy lekarskiej... Adwokaci (mając przywilej na zjeżdżanie się wzajemne) dają o sobie słyszeć; ledwie się zjechali, a już tykają zuchwałym językiem nawet sprawy defraudacyj Czesława Kieszkowskiego... Co więcej, nadworny oskarżyciel cesarza Wilhelma i króla Korei zjechał również i uznał chwilę za stosowną, aby zorganizować zjazd aktów oskarżenia na głowę znienawidzonego dziennikarza.... Jeden z moich przyjaciół cieszy się, że zjechali się jego przyszli wekslowi żyranci, — inny płacze, że doczekał znów zjazdu wierzycieli starozakonnych, obdarzonych niespożytą energją po kuracjach „w Sczawnice i Marynbadzie“... Jeżeli do tego się doda: niedawny zjazd kobiet w Zakopanem, obecny oficjalny zjazd techników i zjazd słowiańskich korespondentek, jako zapowiedź zjazdu słowiańskich dziennikarzy, zapowiedzianego na dzień 23 b. m. — będziemy mieli formalną szkutę zjazdów, która się nad nami rozbiła...

Z biegiem postępu doczekamy się zapewne należytego rozwinięcia idei zjazdowej: możemy śmiało oczekiwać, że przyjdzie nam rejestrować na naszych szpaltach — zjazd pomocnic murarskich, zjazd pokojówek, zjazd stróżów nocnych, zjazd roznosicieli gazet, zjazd stangretów, zjazd repetentów, zjazd teściowych, zjazd zięciów, zjazd lichwiarzy, zjazd defraudantów (ten się odbędzie z pewnością we Lwowie w gościnnych salonach domu naftowego przy ulicy Chorąszczyzny), zjazd dziewczyn, zniknych z Krakowa bez śladu, zjazd wielbicieli pewnej blond-gwiazdki teatralnej, zjazd kandydatów na dyrektorów teatru, zjazd prenumeratorów *Ruchu katolickiego* (wielki obiad na czterdzieści osób), zjazd płatniczych pod światłem przewodnictwem pana Lorenca od Schmidta, zjazd autorów listów bezimiennych łącznie ze zjazdem amatorów lodu, zjazd wysyłających sprostowania na podstawie §. 19 ust. pras. (radca Kulawski będzie honorowym prezesem), zjazd dekadentów płci obojga (naturalnie na uroczej werendzie zakładów literacko-gastronomicznych p. Turlińskiego), zjazd alkoholistów (jest projekt połączenia tego zjazdu ze zjazdem poprzednim), zjazd amatorów drezdeńskiego befsztyku w restauracji p. Majewskiego, zjazd klientów Antoniego Hawełki (z okazji prawdopodobnego przeludnienia w mieście i spodziewanych wypadków przy dobijaniu się o bombkę pilznera ten zjazd ma być zakazany), zjazd izraelickich i socjalistycznych oskarżonych, uwolnionych przez sądy krakowskie, względnie przez trybunał kasacyjny w Wiedniu (ten zjazd zapowiada się także licznie); zjazd osób. nieszczęśliwionych artykułem 14-tym konstytucji (na czele komitetu stoi poseł Sokołowski; dotychczas zgłosili udział tylko pp.: Weigel, Rutowski, Madejski i Daszyński); zjazd niewinnie trzymanych w więzieniu ofiar prześladowania politycznego (prezesem rzeczywistym będzie p. Nawrocki z *Słowa polskiego*, prezesem honorowym kapitan Alfred Dreyfus w Rennes) et cetera, et cetera, et cetera!

Oczywiście żartować zawsze wolno. Mówiąc jednak poważnie, zarządzanie zjazdów jest bardzo dobrym i rozumnym zwyczajem. W naszem społeczeństwie są one potrzebniejsze niż gdzieindziej, bo u nas większy, niż gdzieindziej brak życia towarzyskiego i zbiorowego działania. Każdy z nas idzie luzem; na towarzysza zawodu patrzymy najczęściej jak na nieprzyjaciela i konkurenta, jak na intruza, zabierającego nam ka-

wałek chleba, zagradzającego drogę do taniego powodzenia i zmuszającego do wysiłków, których nie lubimy. Zjazdy takie, jak dzisiejszy, uczą nas natomiast widzieć w towarzyszach zawodu przyjaciół i druhów, zaprzągniętych do jednej i tej samej taczki życia, którą w ogólnym interesie narodu czy szczepu, trzeba pchać wspólnie, jak się umie, z głębi serca dopomagając sobie wzajemnie. Cóż dopiero, jeżeli idzie o zawód tego rodzaju, jak wybrany przez tych, których dzisiaj z taką radością w naszych murach gościmy.

Do technika należy przyszłość świata; to czem jest cywilizacja dzisiejsza, w znacznej części jest tytułem jego chluby, dziełem jego pracy i jego pomysłowości. Technik jest więcej niż mężem stanu i prawodawcą, bo w jego rękach losy wojen, bogactwo państwa, świetność miast, rozwój przemysłu, rozkwit rolnictwa, powodzenie handlu, kształtowanie kwestyj społecznych; technik jest więcej niż poetą i artystą, bo tworzy zamiast dzieła czystej imaginacji, najbujniejsze samo życie, puszczając je coraz to nowymi torami i nadając mu dowolny charakter; technik jest wreszcie więcej niż badaczem przyrody, badaczem przeszłości lub filozofem, bo teoretyczna wiedza tamtych służy mu tylko za piedestał, na którym wznosi wspaniały gmach praktycznego rozwoju ludzkości, wydzierając wynalazkami, jednę za drugą, tajemnice sił wszechświata... Nikt też niema więcej prawa do czci, wdzięczności, zaufania i nadziei społeczeństwa, jak technik...

Zdawałoby się jednak, że pod względem kulturnym olbrzymie doniosłe znaczenie zadań technika, ma charakter kosmopolityczny i międzynarodowy. Owoce ich pracy, zdobycze ich działania — nie mają i mieć nie mogą narodowego piętna. Jedynie technicy, których dzieła znajdują praktyczne zastosowanie w sztuce wojennej, mogą niemi służyć wyłącznie swojej ojczyźnie— ale i na to potrzeba, aby ta ojczyzna miała byt niezależny i własną armję.

Ale dlatego właśnie zjazdy techników polskich są tem potrzebniejsze. Polskim technikom, mniej niż ich towarzyszom innych narodowości, wolno zapominać o tem, że każdej ich pracy powinna przewodniczyć myśl o własnym narodzie. Muszą oni pamiętać, że kosmopolityzm i międzynarodowość są najbardziej zabójczemi tchnieniami dla niezależnego, swobodnego, naturalnego rozwoju indywidualizmów społecznych. Własne doświadczenie uczyć ich winno, że materjalna nędza ich kraju, bezpośredni skutek niewoli i braku samorozporządzalności, krępuje tu na każdym kroku pole ich pracy; muszą go też szukać niejednokrotnie wśród obcych, szczęśliwszych, a więc i bogatszych społeczeństw. Czują oni lepiej niż ktokolwiek tę prawdę, którą w pięknej książce o *Rewolucjach włoskich* wypowiedział Edgar Quinet, że wielkie idee i wielkie reformy nie wychodzą nigdy z łona społeczeństwa zwyciężonego i podzielonego. Ale też tem goręcej winni wziąć do serca przestrogę tego samego pisarza, że nie godzi się inaczej służyć ludzkości, jak tylko pracując nad wielkością i siłą własnej ojczyzny i że człowiek będzie dopiero wtedy miał siły na służenie powszechnemu dobru, gdy znajdzie oparcie w ojczyźnie silnej i szanowanej,...

Z programu prac zjazdu dowiadujemy się z radością, że ta myśl przyświeca przedewszytkiem organizatorom i uczestnikom zjazdu. Na samym czele postawiono referat prof. Odrzywolskiego o „restauracji Wawelu“, który to temat jest jakgdyby symbolem idei, mającym koniecznie przyświecać technikom naszym. Wszystkie inne tematy obrad zjazdu tyczą się dziel pracy technicznej na ziemi polskiej i polskiego charakteru tej pracy. Dość powiedzieć, że w całym programie tematów, znaleźliśmy jeden zaledwie referat, który ma charakter ogólny, wśród innych, odznaczających się wybitnie tendencją służenia według sił potrzebom własnego społeczeństwa.... Charakterystycznym objawem jest, że ten jeden referat ogłoszony został przez technika żyda....

Nie potrzeba zapewniać o tem, że miasto nasze dumne jest i szczęśliwe, że może gościć w swoich murach dzielne grono budowniczych i konstruktorów narodu ze wszystkich jego dzielnic i że z głębi serca życzy tryumfu i błogosławieństwa ich staraniom, nadziejom, trudom i zapałom.....

* * *

Dodatek nadzwyczajny do *Głosu Narodu*, który się ukaże w ciągu dnia dzisiejszego lub jutrzejszego, przyniesie czytelnikom wiadomość, którą mamy otrzymać w pospiesznej depeszy z Rennes, o ostatecznym wyroku, jaki zapadnie nad żydowskim oficerem sztabu jeneralnego Francji, który zdradził Niemcom tajemnice wojskowe przybranej ojczyzny. Wiadomość ta będzie niesłychanie doniosłą dla przyszłego rozwoju wypadków świata. W procesie, który przez miesiąc zwracał na siebie uwagę całej Europy, a był epilogiem czteroletniej zażartej walki, osoba kapitana Dreyfusa była stanowczo na drugim planie.

Nawet sprawa honoru francuskiej armji, która się w tym procesie pozornie wybijała na plan pierwszy, była tylko formą, w jakiej objawił się ten wielki dziejowy konflikt, którego pierwszy akt ma się dzisiaj zakończyć: konflikt rasy semickiej z aryjską o panowanie nad światem. Wyrok uwalniający Dreyfusa byłby nieopisanym tryumfem żydostwa, równoznacznym z wydaniem Francji a za nią i reszty świata, na jego łup; wyrok skazujący Dreyfusa będzie ciężką porażką zadaną wpływowi żydów na świecie...

Żyd znakomitego rodu, pierwszy żyd na świecie, któremu udało się zdobyć stanowisko oficera sztabu jeneralnego w armji europejskiego mocarstwa — został schwytany na handlowaniu tajemnicami tej armji na korzyść jej odwiecznego wroga. Jakie były motywy tego handlu: chciwość pieniężna, żądza umysłowych pożądań, uczucie zemsty, czy też posłuszeństwo dla tajemniczych rozporządzeń tajnej żydowskiej międzynarodowej organizacji — mniejsza oto; prawdopodobnie wszystkie cztery motywy działania zespoliły się w tej ohydnej i obrzydliwej zbrodni... Wykrycie jej było dla żydów strasznym ciosem. Wzbudziło w szerokich warstwach nieufność do żydostwa, zamknęło przed nimi raz na zawsze wszystkie stanowiska, wymagające nadzwyczajnego zaufania. Dawne, zużyte hasło francuskie *le clericalisme — voila l'ennemi* (klerykalizm — oto nieprzyjaciel!) zmienione zostało za inicjatywą tak wpływowego w swojem społeczeństwie publicysty, jak Henryk Rochefort na *les juifs voila — l'ennemi* (żydzi — oto nieprzyjaciel!) W tejże formie hasło to odezwało się wdzięcznem echem we wszystkich społeczeństwach świata...

Żydzi uważali za rzecz konieczną przeciwdziałać temu i naprawić złe, które się stało. Etyka talmudu wskazywała jako najlepszy środek — zrehabilitowanie Dreyfusa, choćby wbrew oczywistości i przedstawienie go za ofiarę niegodziwych intryg antysemickich. Wydano na ten cel dziesiątki miljonów, zrewolucjonowano całą Francję, zdezorganizowano jak gdyby drugim Sedanem armję francuską, zohydzono ją wobec świata, usunięto tajemniczymi zgonami wszystkich, co stanowili zaporę do urzeczywistnienia haniebnego dzieła, choćby to nawet był sam prezydent Republiki, oddano władzę w ręce posłusznych narzędzi żydostwa, przekupiono prawie całą prasę, wywarto terroryzm z góry, poparty terroryzmem z dołu, terroryzmem anarchistów łupiących kościoły i rozsypujących Hostję w imię humanitarnych haseł o prawach niewinnie skazanego człowieka — jednem słowem zorganizowano o tego jednego żyda takie orgje, jakiej nie znały dzieje świata...

Obecnie zapaść ma wyrok. Rząd żydowsko-socjalistyczny sam wybrał po dojrzałej rozwadze sędziów i oskarżyciela i zaopatrzył ich w najściślejsze instrukcje; obronę oddano w ręce dwom najbieglejszym adwokatom. Kupiono człowieka, który przyznał się do sfabrykowania dowodu winy przeciwko Dreyfusowi; kupiono dawnego sędziego, który oświadczył, że zasądził Dreyfusa niesprawiedliwie i nielegalnie; probowano wplątać Francję w sytuację, w której skazanie zdrajcy mogłoby wytworzyć z jednej strony anarchistyczne zamieszki wewnątrz kraju, z drugiej (w razie zawezwania Schwarzkoppena na świadka) narazić ją na dyplomatyczny przynajmniej, jeśli nie wojenny konflikt z Niemcami; uwięziono pod pozorem spisku wszystkich odważniejszych niezależnych obywateli — i oświadczono, że proces w Rennes będzie już tylko formalnością, w toku której przedstawiciel rządu otrzyma rozkaz cofnięcia oskarżenia... I stała się rzecz dziwna: oskarżyciel i sędziowie odmawiali coraz widoczniej posłuszeństwa otrzymanym wskazówkom i bronili się przed teroryzmem, w miarę jak każdy dzień procesu coraz jawniej ukazywał prawdę, na której stłumienie nawet szatańskie nie wystarczały środki...

Oskarżyciel zdobył się ostatecznie na heroizm; wyłamał się z pod nacisku ministra i wykazawszy w świetnej mowie winę Dreyfusa, zaręczył za nią sumieniem i honorem. Czy na ten sam heroizm zdobędą się i sędziowie? Zobaczymy jutro. W ich ręku leży nietylko honor francuskiej armji i francuskiego narodu, ale i żywotny interes całej aryjskiej rasy świata, dla której uwolnienie Dreyfusa byłoby ciosem i zniewagą... *Audax.*

KRONIKA.

Kraków, 9 września.

Kalendarz kościelny. W sobotę Gorgonjego, męczennika i Sergjusza; jutro 16 niedziela po Świątkach, Imienia Najświętszej Marji Panny i Mikołaja z Tolentu; w poniedziałek Prota i Jacka, męczenników; we wtorek Zwycięstwo pod Wiedniem.

W kościele OO. Augustjanów w niedzielę przed Wotywą błogosławieństwo chleba, zwanego „Chlebem św. Mikołaja“.

W kościele OO. Paulinów na Skałce w niedzielę odpust bractwa „SS. Aniołów Stróżów“.

W niedzielę nabożeństwo uroczyste w kościele św. Barbary i u OO. Jezuitów na Wesołej.

We wtorek w kościele św. Krzyża rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo na uroczystość Podwyższenia św. Krzyża.

Kalendarz myśliwski. W wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności; dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. Do połowy września wolno łowić wszelką rybę, oraz raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 5 minut 9, zachód przypada o godzinie 6 minut 6, długość dnia godzin 12 minut 57.

Stan powietrza. Dnia 9-go września o godzinie 7-mej rano barometr 738,9, termometr + 13 8 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 9 b. m.: „Zaza“.

W niedzielę, dnia 10 b. m.: „Zaczarowane Koło“, baśń dramatyczna Lucjana Rydla w pięciu aktach z muzyką F. Szopskiego.

W poniedziałek, dnia 11 b. m.: Teatr zamknięty.

IV Zjazd techników polskich.

Na trzecim zjeździe techników polskich, odbytym we Lwowie 1894 roku, uchwalono odbyć następny w Krakowie w roku 1897. Wbrew tej uchwale, zorganizowanie czwartego zjazdu uległo dwuletniej zwłoce. Wyjaśnił to p. Stefan Kossuth w swojem przemówieniu powitalnem, stwierdzając, że za to zjazd obecny jest najliczniejszym z dotychczasowych. Kiedy w ostatnim terminie było 300 zgłoszeń, to wobecnej chwili liczba uczestniczących techników przenosi 350, a towarzyszących dam jest blisko 90. To też w czwartek, a więc w wigilję zjazdu wieczorem zapanował na ulicach Krakowa ruch niezwykły. Komitet miejscowy zjazdu z całą staropolską gościnnością witał kolegów, przybywających nietylko z ziem polskich i Litwy, ale nawet z dalekich gubernij rosyjskich, jak i z Moskwy, Wozniesieńska, Orłowa; z drugiej zaś strony napłynęli polscy technicy do Krakowa ze Śląska austrjackiego i Węgier. Z Galicji zjechali technicy: Ze Lwowa Stanisławowa, Sanoka, Tarnowa, Wieliczki, Złotnik, Dębnik, Husiatyna, N. Sącza, N. Targu, Borysławia, Białej, Cyrauki, Wadowic, Krzeszowic, Trembowli, Myślenic, Kocmierzowa, Jarosławia, Podgórza, Bursztyna, Schodnicy, Krosna, Brzeżan, Łańcuta, Chrzanowa, Niepołomic, Zakopanego, Trzebini, Rzeszowa, Przemyśla i z bukowińskich Ickan.

Z Królestwa Polskiego reprezentowane są miejscowości: Warszawa, Kielce, Kalisz, Łódź, Częstochowa, Sosnowice, Grójec, Dąbrowa górnicza, Zawiercie, Sielce, Bolesławów, Łomża, Niemce, Ząbkowice, Szczucin, Michałów, Starachowiec, Radocha, Pruszków, Sieradz, Zduńska Wola, Niekłań, Sędziszów, Ozorków, Łęczyca, Wysoka, Mysłowice, Bolesławice, Poręba i Wieluń.

Wielkie Księstwo Poznańskie wysłało delegatów z Poznania, oraz z miejscowości: Pomie, Cielce, Oborniki, Wągrowo i Ostrów.

W czwartek wieczorem uczestnicy zjazdu zebrali się w sali hotelu Saskiego, gdzie komitet witał gości, rozdzielał odznaki, oraz karty uczestnictwa i gdzie nastąpiło bliższe zaznajomienie się wzajemne uczestników zjazdu.

Nazajutrz, w piątek, o godzinie 10 rano w auli „Collegium Novum“ zgromadzili się wszyscy uczestnicy wraz z paniami. Przybyli tu również prezydent miasta p. Friedlein, delegat namiestnictwa, pan Laskowski i radca dworu, członek Izby panów, prof. dr Fryderyk Zoll. P. Kossuth imieniem komitetu zjazdowego wyłuszczał powody zwłoki w odbyciu zjazdu, wyraził ubolewanie z powodu rezygnacji chorego prezesa delegacji zjazdowej, prof. Skibińskiego, którego obowiązki objął mowca, z uznaniem wspomniał o staraniach krakowskiego Towarzystwa technicznego, poświęcił wspomnienie zmarłym: Zarembie, Prylińskiemu, Marconiemu, Urbanowskiemu Napoleo-

nowi, Kossowskiemu, Olszewskiemu, St. Krynizkiemu, Rybakiewiczowi i Cichockiemu z Warszawy.

„Zagajam, mówił pan Kossuth, nasze zgromadzenie niejako z urzędu jako prezes delegacyj i składam imieniem ogółu techników serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy nie należąc do grona techników, w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia zjazdu, a przedewszystkiem gospodarzowi tego starego grodu i tej starej, choć w nowym gmachu umieszczonej świątyni nauki". (Oklaski).

Następnie witali uczestników zjazdu prezydent p. Friedlein imieniem miasta, zaś prof. dr Fryderyk Zoll imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w gmachu swoim użyczył zjazdowi gościnności.

P. Wincenty Wdowiszewski imieniem krakowskiego Towarzystwa technicznego przemówił w te słowa: „Szanowne zgromadzenie! Wielki zaszczyt spłynął na krakowskie Towarzystwo techniczne, którego jestem na ten rok prezesem. Delegacja powierzyła mu zwołanie zjazdu i takie objawiła zaufanie, że całą czynność swoją złożyła na utworzony w łonie naszego Towarzystwa technicznego komitet zjazdu. Jak się ten komitet wywiązał ze swoich obowiązków, to nie do nas należy, ale do panów! Niesłychana jednak spotkała komitet radość, że IV zjazd jest najliczniejszy z wszystkich dotychczas odbytych, i że żadnemu z prezesów nie było danem widzieć przed sobą tak olbrzymiej liczby kolegów.

Nie zarządzeniom naszym, ani skrupulatnej rozsyłce zaproszeń, przypisujemy ten tak liczny udział, ale jedynie tej okoliczności, że zjazd odbywa się w Krakowie, w mieście, które przeszłością swoją z czasów Jagiellońskich po nad wszystkie polskie wystrzeliło miasta, że ten stary Kraków, jakkolwiek dziś nie ma charakteru stolicy, jednak bądź co bądź zawsze stolicą pozostanie, że tu czujemy się wszyscy na swoich śmieciach, choćbyśmy nawet w dalekich stronach obrali sobie siedzibę. Jeżeli panowie będziecie się tu czuć jak u siebie w domu, to nie będzie to niczem dziwnem, ale stanowi pochlebny dla nas zaszczyt. Tę swojską atmosferę, która was tu spotka, macie panowie zawdzięczać nietylko komitetowi, ale wszystkim po za komitetem stojącym korporacjom, które z gotowością wszelką i ofiarnością do uświetnienia tego zjazdu się przyczyniły. A więc uświetnili ten zjazd obecnością swoją delegat namiestnictwa Galicji, pan prezydent miasta, który sprawił, że Rada miasta wydaje w niedzielę wieczorem raut w sali „Sokoła" na cześć miłych naszych gości. Ale jeżeli zgromadziliśmy się w tej liczbie, jeżeli panowie czytacie na naszych twarzach wesołość i szczere duchowe zadowolenie, to zawdzięczamy je nietylko tym autonomicznym naszym władzom, ale całemu ustrojowi tutaj panującemu. Jako Polacy, z podniesionem czołem możemy tu stanąć wobec tych, którzy tak pogodnych jak nasze twarze z innych stron nie przywożą. Ustrój konstytucyjny naszej monarchji pozwala każdej narodowości swobodnie się rozwijać; zapomniano tu już o dawnych niesprawiedliwościach i państwo zrozumiało obowiązek otaczania jednaką pieczołowitością wszystkich narodowości. Zwłaszcza my Polacy, którzy ciężkie pamiętamy czasy, przy każdej sposobności przypominamy sobie, że mamy to do zawdzięczenia dziś panującemu Monarsze, który pozwolił nam swobodnie nazywać się Polakami i który także pośrednio przyczynia się do uświetnienia naszego zjazdu, bo wystarczy spojrzeć na tę salę, na zabytki tego gmachu, na wygląd murów tej starej Almae matris, aby uprzytomnić sobie pieczołowitą życzliwość, jaką nas otacza monarcha. Dla tego też ufam, że skądkolwiek koledzy jesteście, z pewnością podzielicie z nami to uczucie wdzięczności dla Niego. Imieniem więc komitetu, jako prezes jego, wnoszę naprzód okrzyk, który powtórzycie panowie trzykrotnie: Najjaśniejszy Pan nasz, cesarz i król Franciszek Józef niech żyje!

Po uchwaleniu regulaminu p. Kossuth oznajmia, że na sekretarzy jeneralnych zjazdu zaproponowano p. Stanisława Horoszkiewicza, profesora szkoły przemysłowej i p. Karola Rolle, dyrektora szkoły ceramicznej w Porębie. P. Wdowiszewski stawia wniosek, aby najwyższe godności prezesa i wiceprezesa zjazdu oddać Warszawie i w tym celu proponuje na prezesa zjazdu p. Kazimierza Obrębowicza, a na wiceprezesa również z Warszawy p. Feliksa Kucharzewskiego. Uchwalono to przez aklamację. Na reprezentanta Lwowa w prezydjum w miejsce proponowanego nieobecnego pana Matnli wybrano p. Heppego; dla Peznania wybrano p. L. Frankiewicza, nakoniec dla Krakowa p. Jana Rottera. Sekretarzami sekcji: architektury wybrano p. Zygmunta Hendla; sekcji inżynierji p. Stanisława Kułakowskiego; sekcji mechanicznej p. Władysława Zapałowicza; sekcji ekonomicznej prof. Stanisława Albertiego; sekcji przemysłu i górnictwa nadradcę Sylwerego Miszke; sekcji elektrotechnicznej p. Władysława Bukowskiego. Wreszcie sekcja ogólna będzie zagajona przez pana Władysława Stadtmüllera.

Prezes p. Obrębowicz otwierając zjazd podziękował za zaszczyt, który nie swojej osobie, ale staropolskiej gościnności Krakowa przypisał i pragnienia uczczenia Warszawy, a w niej warszawskiego Towarzystwa technicznego.

Prezes podziękował dalej Szan. Prezydentowi miasta za gościnne przyjęcie, p. Laskowskiemu za łaskawe zjawienie się, dalej stałej delegacji, która zdołała Zjazd nasz tak świetnie urządzić, a wreszcie Stowarzyszeniu techników krakowskich w osobie ich prezesa p. Wdowiszewskiego.

W końcu prezes udzielił głosu prof. Stanisławowi Odrzywolskiemu, który wygłosił interesujący odczyt „O restauracji Wawelu", objaśniony licznymi planami. Prelegenta nagrodzono hucznemi oklaskami.

Po odczycie uczestnicy zwiedzili przygodną wystawę prac techników polskich urządzoną w salach Collegium novum. Z rysunków architektonicznych pierwsze miejsce zajmują tam projekty i akwarelle p. Teodora Talowskiego. Są to wszystko prace znakomite i prawie niezrównane pomysłowością, a co do ilości przewyższające wszystkich wystawców. Obok niego godnie wystąpił z projektami stylowymi p. Janusz Zubrzycki, jeden z najtęższych rysowników technicznych. Dalej idą prace prof. Odrzywolskiego, Karola Knausa, ś. p. Zaremby i t. d. Zwracają uwagę projekty Politechniki w Warszawie i inne prace Szyllera z Warszawy.

Z innych technicznych prac widzimy nadto liczne rysunki i fotograficzne tablice z Warszawy i Królestwa, jak n. p. plany warszawskiego biura technicznego, dzieło pp. Małeckiego i Obrębowicza; zakładów mechanicznych Bormana i Szwedego, prace z zakresu młyno-budownictwa p. St. Małyszczyckiego i plany biura elektro-technicznego p. Marjana Lutosławskiego itp. Interesującą jest tablica wykreśina p. Kucharzewskiego, przedstawiająca okresy początków i rozwoju piśmiennictwa technicznego w Polsce. Wielkie zainteresowanie budzi wynalazek dra Władysława Gałeckiego. Z galicyjskich widzimy fotografje prześlicznej rzeźby Edgara Kovatza, dyrektora szkoły sznycerskiej w Zakopanem. Fabryka L. Zieleniewskiego przedstawia kilka rysunków maszyn parowych, most dla stacji Przeworsk i konstrukcję dachową nad budującym się gmachem Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie. Z prawdziwem arcydziełem ślusarstwa artystycznego wystąpiła fabryka p. J. Góreckiego. Jest to stojąca rama, wykonana według własnego rysunku. Całe okolenie z kutego żelaza przedstawia kwiaty i rośliny, na których snują się owady, ptaki i gady. Całość jest imponująca. Fabryka farb malarskich p. J. Karmańskiego w Dębnikach wystąpiła z licznemi okazami farb technicznych w guziczkach do malowania akwarelowego i na żelazie.

Farby wyrobu p. Karmańskiego zyskały już powszechne uznanie daleko poza krajem. Wreszcie wspomnieć należy o pięknych wyrobach kaflarskich p. Józefa Niedźwiedzkiego w Dębnikach, przedstawiających piękną ramę kominka salonowego i liczne odmiany kafli piecowych. Po południu o godzinie 3 cioj uczestnicy Zjazdu zwiedzili katedrę na Wawelu i groby królewskie, pocz m prof. Odrzywolski jeszcze raz na dziedzińcu zamkowym objaśnił swój wykład o restauracji Wawelu, poczem zwiedzono budynki Zamkowe. O godzinie 5 po południu na sekcji ogólnej rozpatrywano sprawy słownictwa technicznego.

Wieczór przepędzili uczestnicy zjazdu w teatrze miejskim, gdzie artyści odegrali „Złotą Czaszkę", Słowackiego.

Dziś w sobotę o godz. 9 rano odbędzie się zebranie ogólne, na którem wygłoszony zostanie odczyt inżyniera Feliksa Kucharzewskiego „O początkach piśmiennictwa technicznego w Polsce" i odczyt inżyniera Kazimierza Obrębowicza „O politechnice w Warszawie". Popołudnie zajmą obrady sekcyjne. O godzinie wpół do 8 wieczorem odbędzie się wspólny bankiet w salach hotelu Saskiego. W ciągu dnia nastąpi zwiedzanie Muzeów, Biblioteki Jagiellońskiej, wystawy Tow. przyj. Sztuk pięknych i wystawy w „Domu Matejki".

W niedzielę o godzinie 9 tej rano trzecie zebranie ogólne; nadinżynier R man Ingarden, wypowie odczyt „O wodociągach krakowskich". Nastąpi sprawozdanie komisji o czynnościach stałej delegacji i sprawozdanie Prezydjum zjazdu z wyniku obrad w poszczególnych sekcjach: głosowanie nad wnioskami sekcyjnymi; sprawozdanie o wyborach delegatów przez pojedyncze sekcje i wybór czterech członków stałej delegacji zjazdu: oznaczenie miejsca i terminu następnego zjazdu i wreszcie zamknięcie zjazdu. Po południu wycieczka wodą do Bielan, w celu zwiedzenia robót wodociągowych: statek odpłynie z pod Wawelu o godzinie 2 po południu. O godz. 8 wieczorem przyjmie uczestników zjazdu Rada miasta rautem w sali „Sokoła".

Nabożeństwo żałobne. Dziś, jako w rocznicę tragicznej śmierci ś. p. cesarzowej Elżbiety, odprawił Ks. prałat Gawroński nabożeństwo żałobne w kościele Marjackim w obec kapituły, władz cywilnych i wojskowych.

Komitet wystawy kart ilustrowanych uprasza Panów, należących do „jury", aby byli łaskawi zebrać się w niedzielę d. 10 b. m. o godz. 11 rano, celem przyznania nagród wydawcom kart ilustrowanych. *Dr Adam Schmidt*, sekretarz wystawy.

Towarzystwo miłośników historji Krakowa, rozpoczęło druk III tomu „Rocznika krakowskiego", a w najbliższych dniach wypuści w obieg pracę p. Wład. Łuszczkiewicza o wsi, opactwie i kościele parafjalnym w Mogile, do której w połowie września zwykli Krakowianie podróżować. Praca ta znanego znawcy budownictwa i historji ozdobiona 17 wybornemi rycinami będzie kosztować tylko 25 ct., jako jeden z tomików taniej popularnej „Biblioteki krakowskiej". Wybierający się na odpust w Mogile, powini się zaopatrzyć w tą pouczającą książkę. Tow. miłośników znajduje uznanie coraz większe za rogatkami Krakowa, a w tych dniach przystąpili do niego jako członkowie, z wkładką po 100 złr. pp. Władysław hr. Zamoyski z Zakopanego i ks. Zdzisław Czartoryski z Rokoszowa.

Na wiec organistów monarchji austrjackiej, który się odbędzie w Wiedniu w dniu 12, 13 i 14-go września delegowała dyecezja krakowska jako swoich przedstawicieli pp. Flaszę i Niepielskiego.

Festyn na dochód Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4, który się odbędzie w niedzielę (10 września) w Parku Jordana, zapowiada się świetnie. Komitet nie szczędził trudu, aby urozmaiconym programem i różnemi niespodziankami ubawić zgromadzoną publiczność. Do nowości prócz nowych beczek i świeżych koszów szczęścia, należeć będzie poczta z oryginalnemi artystycznemi kartkami korespondencyjnemi. Spodziewać się należy, że na tak szlachetny cel publiczność tłumnie podąży jutro do Parku Jordana. Początek o godzinie 3 popołudniu.

W teatrze miejskim wczoraj i dziś odbyły się jeneralne próby z 5 cio aktowej sztuki Simona i Bertona „Zaza", osnutej na tle stosunków światka zakulisowego. W roli tytułowej wystąpi Siemaszkowa, co nam daje rękojmię bardzo niepospolitego przedstawienia. Trudne sceny zbiorowe aktu I bardzo zręcznie wyreżyserował p. Solski.

Na wczorajszem przedstawieniu „Złotej Czaszki" Słowackiego wypełnił się teatr po brzegi wykwintną publicznością, której znaczną większość stanowili członkowie zjazdu techników wraz z swemi paniami. Artyści grali doskonale, a dawno nie widzieliśmy tak znakomitych ensemblów, jak wczoraj. W czasie antraktów odegrała muzyka 13 p. p. melodje polskie, z pomiędzy których szczególnego doznało przyjęcia potpourri kapelmistrza p. Hocka: „Wspomnienia minionych lat". Wieniec ten narodowych pieśni darzono burzą oklasków, a kiedy zabrzmiało „Jeszcze Polska nie zginęła", cała publiczność jednym bezwiednym niemal ruchem podniosła się z miejsc i wysłuchała stojąc całego marsza Dąbrowskiego.

Wieczór wczoraiszy w teatrze miejskim pozostawi miłe wspomnienie.

Dziś w tearze „Zaza".

Arkadjusz Mucharski. W Warszawie zmarł dnia 3 b. m. Arkadjusz Mucharski, którego nazwisko w ciągu ostatnich lat 20 spotykaliśmy bez przerwy na kartach wszystkich pism, poświęconych humorowi i satyrze. Z lwowskich pism humorystycznych zasilał on swojemi wybornemi karykaturami *Smigusa*. Mucharski, dziecię Warszawy, przyniósł ze sobą na świat intuicyjne zdolności rysownika-humorysty i nie ulega wątpliwości, iż po Franciszku Kostrzewskim był on najpierwszym ilustratorem humoru swojskiego, bez żadnych domieszek obcych. Szkice Mucharskiego, rozpraszane obrzecznie w tygodnikach, kalendarzach i innych wydawnictwach efemerycznych, mogły niekiedy błądzić szarżą, lecz i ta szarża była opierana nie na wzorach zagranicznych, ale czerpała źródło z tła nawskroś swojskiego.

Chłop, żyd, „gogo" wielkomiejski, ulicznik, „dama" z półświatka, oto typy, któremi się najbardziej posługiwał, i którym wlewał w usta dowcipy zawsze własnego pomysłu. Oprócz szkiców, zmarły malował niezliczoną ilość akwarel, z tych niektóre, jak: „Strzelanie z łuku", „Dziatwa rebego", „Polonez" i inne kopjował, gdyż pobocznych zwolenników jego talentu można naliczyć liczne dziesiątki. Przytem wszystkiem Mucharski był z profesji muzykiem!

Zmartwienie lwowskich moskalofilów. Biblioteka ruskiego „Narodnego Domu" otrzymuje stale od rosyjskiego ministerstwa oświaty jego organ *żurnal ministierstwa narodnawo prosweszczenia*. Ze smutkiem spostrzeżono w moskalofilskim zarządzie „Narodnego Domu", iż na odnośnym gratisowym egzemplarzu znajduje się adres polski: „Narodny Dom— we Lwowie". *Hałyczanin* ubolewa, że w Petersburgu posługują się „cudzym językiem", zamiast „czystego języka rosyjskiego".

Z Tarnowa piszą do nas pod datą 6 b. m: „W dniu 3 września b. r. Stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców katolickich „Zgoda" w Tarnowie urządziło w sali teatralnej przedstawienie ama-

torskie na dochód wdów i sierót po rękodzielnikach. Sala teatralna była przepełniona publicznością. Grano sztukę „Dwa obozy“, w której amatorowie wywiązali się świetnie ze swego zadania. W tym samym dniu Stowarzyszenie „Ojczyzna“ urządziło festyn w Bogumiłowicach na dochód powodzian. Publiczność pomimo deszczu, udała się o godzinie 4-tej po południu na dworzec kolejowy i odjechała pociągiem na miejsce oznaczone Festyn odbył się w ogrodzie żydowskim i to w karczmie przy dźwiękach orkiestry żydowskiej, choć afisze donosiły, że na festynie grać będzie orkiestra salinarna z Bochni. Dalej jest tu zagadką dla czego festynu nie urządzono w ogrodzie miejskim w Tarnowie, tylko w żydowskim i to na wsi?!“

Proces o sprzeniewierzenie Amorta zakończył się w czwartek. O dalszym jego przebiegu doniósł nam nasz korespondent co następuje:

W piątek o godzinie 9 rano zabrał głos prokurator i w dosadnych słowach wykazał winę podsądnego. Następnie dr Skórski, określając szkodę Kasy oszczędności, szkodę niepowetowaną na 53.000 złr.

Obrońca dr Sumper Solański zbijał oskarżenie prokuratora i wywody zastępcy Kasy dr Skórskiego, starając się wykazać, że podsądny zgrzeszył jedynie lekkomyślnością, a nie złą wolą.

Po replice prokuratora i obrony, po przemówieniu powtórnem dr Skórkiego i *resumé* przewodniczącego, sędziowie przysięgli potwierdzili jednogłośnie wszystkie pytania główne, z wyjątkiem czwartego, które potwierdzili jedenastoma głosami, a jednym zaprzeczyli.

Trybunał na mocy tego werdyktu ławy przysięgłych, wydał wyrok skazujący oskarżonego na trzy lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc.

Obrońca dr Sumper-Solański wniósł zażalenie nieważności.

Zjazd tapicerów austrjackich odbył się w czwartek w Wiedniu. Na zebraniu przemawiał Lueger. Przewodniczył Pisinger. Uchwalono założyć Związek tapicerów austrjackich. Następny wiec odbędzie się w Bernie morawskiem.

Szósty wiec austrjacko-niemieckich przemysłowców rozpoczął w piątek w Wiedniu obrady bez udziału słowiańskich przemysłowców i rękodzielników. Zgłoszono 1263 uczestników z 60 gmin.

W sprawie wydalonych studentów z rosyjskich zakładów naukowych ogłosił *Dziennik Warszawski* ważne objaśnienia. Studentów tych, którzy brali udział w zaburzeniach na wiosnę r. b, podzielił w swoim czasie okólnik ministra oświaty na 3 kategorje, a mianowicie: 1) na mających prawo złożyć podanie o przyjęcie do wyższego zakładu naukowego w sierpniu r. b.; 2) nie mających prawa wstępować do któregokolwiek wyższego zakładu naukowego; i 3) na mających prawo składać podania o przyjęcie do zakładów naukowych w styczniu, maju i sierpniu 1900 r. Objaśnienia tedy *Warszawskiego Dziennika* co do przyjmowania do zakładów naukowych tej młodzieży, brzmią: „1) osobom pierwszej kategorji, które korzystały na zasadach ogólnych z odroczenia terminu odbywania służby wojskowej do czasu ukończenia nauk, do wieku lat 27, przysługuje prawo dalszego korzystania z tego odroczenia; te zaś osoby, które nie były dotąd powoływane do służby wojskowej i z tego względu nie mogły jeszcze korzystać z rzeczonej ulgi, mają prawo do starania się o nią; i wreszcie osoby, które nie zdołały ukończyć nauk w terminie wyznaczonym, mogą starać się o zapewnienie im odroczenia dodatkowego do ukończenia zupełnego kursu nauk; 2) osoby, którym wzbroniono wstępu do któregokolwiek zakładu naukowego, powinny stawić się do służby wojskowej w r. b. na zasadach ogólnych; zastosowane też będą do nich przepisy ogólnej ustawy o służbie wojskowej. Co się zaś tyczy wydalonych z wyższych zakładów naukowych studentów, którzy przyjęci być mają do tych zakładów w styczniu, maju i sierpniu r. 1900, ma nastąpić osobne rozporządzenie“.

Gospodarka Prusaków. Polowanie na książki polskie urządzają teraz urzędnicy pruscy w rozmaitych okolicach. I tak w Slezininie wyławiano po domach odpustowe broszurki religijne, rozdane przez miejscowego proboszcza. W Gorzeniu zaś, na Kujawach odegrała się następująca scena: „Przybywszy do szkoły, komisarz zaczął się wypytywać, kto ma polskie książki, poczem zabrał z sobą jednego chłopca i ten musiał pokazywać, gdzie mieszkają ci, którzy mają polskie katechizmy i bibljki; urządzono w całem tego słowa znaczeniu obławę na polskie książki, przyczem nie obyło się bez niemiłych zajść pomiędzy rodzicami a komisarzem, gdyż wydzierano gwałtem książki i zabierano wszystkie; nawet w nieobecności rodziców urządzano rewizje w domu. Potem zawezwano te dzieci do protokołu na urząd sołecki, oraz dwóch ojców rodzin, u których się one schodziły na naukę. Tam trzymano te dzieci całe prawie popołudnie. Niektóre z nich od śniadania nic w ustach nie miały i tak o głodzie cały dzień przepędziły. Spisano kilka protokołów, wypytywano, skąd mają te książki, czego się uczyły, kto im kazał się uczyć; zapisywano i rodziców, nawet i dziadów, braci i siostry, ile lat liczą, gdzie się rodziły, i rodziców stan majątkowy. Książek nie oddano, tylko powiedziano, że do rejencji odesłane zostaną; nawet i zeszyty, w których dzieci po polsku pisały, zabrano i dalej uczyć się w domu zabroniono“.

Defraudacje Kieszkowskiego. Rozprawa w sądzie cywilnym w sprawie defraudacji Czesława Kieszkowskiego, rozpoczęła się w czwartek o godzinie 8 rano.

Przewodniczył nadradca Saare w asystencji radców sądu krajowego dra Dąbrowieckiego i Mendelsburga oraz protokolanta dra Nowińskiego. Towarzystwo wzaj. ubezp., będące powodem, zastępuje mecenas dr Lissowski. Zaskarżoną masę konkursową Kieszkowskiego, zastępuje zarządca tejże masy mecenas dr Gunkiewicz. Ze strony Towarzystwa wzaj. ubezp. delegowany jest celem wyjaśnień p. Andrzej Szyszkiewicz, urzędnik Tow. ubezp.

Mecenas dr Lissowski imieniem Towarzystwa przedstawia trybunałowi 28 pozycyj sprzeniewierzeń i defraudacyj Czesława Kieszkowskiego; z tych niektóre mają pewne pokrycie. Ogólna suma zdefraudowanych przez Czesława Kieszkowskiego kwot wynosi 85.053 rubli 29 kopiejek i 36.325 złr. 6 ct. Dr Lissowski przedkłada trybunałowi list Banku galicyjskiego, w którym grono osób poświadcza gotowość złożenia 80.000 złr. co razem z masą konkursową winno wystarczyć na pokrycie pieniędzy sprzeniewierzonych przez Czesława Kieszkowskiego. Wobec tego zastępca Towarzystwa stawia wniosek przyznania słuszności pretensji. Zarządca masy konkursowej dr Gunkiewicz, odpierając te pretensje, czyni uwagę, że wszelkie pretensje Tow. wzaj. ubezp. zostały w zupełności zaspokojone przez deklarację grona osób dobrej woli; Towarzystwo, otrzymawszy powyższą sumę, nie miało racji wystąpić z pretensją do masy konkursowej. Już dlatego prosi dr Gunkiewicz o oddalenie skargi. Nadto wykazuje dr Gunkiewicz, że poszczególne pretensje są nieuzasadnione.

Dr. Lissowski czyni uwagę, że suma 80.000 złr. nie jest darowizną, lecz ofiarą złożoną dla zaspokojenia doraźnego, o ile nie wystarczą na to ofiarowane przez Henryka Kieszkowskiego 12.000 złr. rocznie. Wobec żądań dra Gunkiewicza co do sprawdzeń licznych pretensyj do masy konkursowej, prosi dr Lissowski, by trybunał wezwał cały szereg świadków oraz rzeczoznawców.

Trybunał o godzinie trzy kwadranse na 10 udał się na naradę.

Trybunał po naradzie dopuścił dowód rzeczoznawców, jak niemniej wszystkich przez obie strony proponowanych świadków, których na wniosek Towarzystwa Ubezp. postanowił przesłuchać na następnym terminie. W tym celu wszyscy ci świadkowie, z których kilku mieszka w Królestwie Polskiem, do Krakowa na rozprawę zawezwani będą.

Zarazem wyznaczył trybunał znawców i świadków i naznaczył termin dalszej rozprawy na dzień 26 października na godzinę 9 rano i na dni następne. Rozprawa potrwa prawdopodobnie trzy do czterech dni.

Od dyrektora teatru otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny Panie Redaktorze! Proszę uprzejmie o zamieszczenie tych paru słów w Pańskiem cennem piśmie, wyjaśniam z powodu listu p. Knake-Zawadzkiego, że po różnych fazach układów z tym artystą, postawiłem mu ostateczne warunki znacznie korzystniejsze, aniżeli za mojego poprzednika. Pan Knake-Zawadki robił wprawdzie ustne restrykcje memu zastępcy, ale oświadczono mu w mojem imieniu, że na inne warunki ja się nie zgadzam. P. Knake-Zawadzki mógł moje warunki przyjąć, lub odrzucić, podpisał jednak kontrakt, wiedząc co podpisuje; wziął przytem zaliczkę, którą zobowiązał się spłacić w ciągu sezonu, co dowodzi, że kontrakt uważał za ważny. Według § 12 tegoż kontraktu, żaden artysta nie ma prawa rozwiązywać go samodzielnie za czterotygodniowem wypowiedzeniem, jeśli jest zdrów i pobiera gażę. Tymczasem okazuje się, że p. Knake-Zawadzki zawarł umowę nową, o czem doniosły pisma, zanim uznał za stowne zawiadomić mnie listem, że nie będzie pełnił swych obowiązków od 1 października. Istotnie więc artysta ten, nie mając zwolnienia z jednego kontraktu, zawarł drugi z dyrekcją teatru lwowskiego, która wbrew przyjętym w całym świecie zasadom, nie odniosła się pierwej do mnie. Wobec tego nie mogę aprobować postępowania p. Knake-Zawadzkiego i będę dochodzić praw moich według brzmienia kontraktu. Wyjaśniając te szczegóły, nadmieniam, że pierwszy mój list ogłosiłem li tylko z powodu pogłosek zamieszczonych w niektórych pismach. Odtąd jednak, ani w tym, ani w podobnych wypadkach polemizować nie będę, albowiem uważam za niewłaściwe wyprowadzanie wewnętrznych sporów, lub nieporozumień teatralnych, na arenę publicznego słowa.

Przyjmij Szanowny Panie Redaktorze wyrazy mego prawdziwego szacunku, z jakim zostaję

Kotarbiński.

Rada szkolna uchwaliła zamianować zastępcami nauczycieli: Stanisława Dobrzyckiego dla gimnazjum w Rzeszowie; ks. dr Adama Gerstmanna dla V gimnazjum we Lwowie; Emanuela Bujaka dla gimnazjum św. Jacka w Krakowie; Kazimierza Missonę dla V gimnazjum we Lwowie; Grzegorza Bobiaka dla gimnazjum w Samborze; Benona Janowskiego dla gimnazjum w Stryju; Alfreda Piotra Winogrodzkiego dla gimnazjum w Rzeszowie; Filomena Melankę dla paralelek IV gimnazjum we Lwowie; Jana Zauchę dla gimnazjum w Rzeszowie; Eugenjusza Łopackiego dla gimnazjum w Brodach i ks. Cyprjana Chotynieckiego dla gimnazjum i szkoły realnej w Jarosławiu. Rada szkolna uchwaliła przenieść zastępców nauczycieli: Franciszka Krischkego z V gimnazjum we Lwowie do gimnazjum w Brodach; Franciszka Ergetowskiego z gimnazjum w Samborze do gimnazjum w Drohobyczu; Eugenjusza Dąbrowskiego z gimnazjum w Rzeszowie do gimnazjum w Drohobyczu; Kazimierza Strzeleckiego ze szkoły realnej w Jarosławiu do gimnazjum w Samborze; Włodzimierza Stępienia z V gimnazjum do paralelek IV-go gimnazjum we Lwowie; Edmunda Cięglewicza z gimn. w Samborze do gimnazjum w Jarosławiu; Kazimierza Jakla z gimnazjum w Drohobyczu do gimnazjum w Rzeszowie i Józefa Launhardta z gimnazjum w Rzeszowie do gimnazjum w Drohobyczu.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła:

Zamianować: Teresę Oleśnicką młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły w Świątnikach górnych; Franciszka Gołębiowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Myszkowicach; Leona Zaklikę młodszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Zbarażu; Teofila Górskiego starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Tarnowie: Wawrzyńca Kalickiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Klikowej; Jana Ligęzę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Jastrzębi; Jana Dąbrowskiego starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej w Samborze; Karola Haydera młodszym nauczycielem 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Samborze; Aleksandra Madydę starszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej w Jaworowie; Klemensa Mroczkowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Stróżach; Jana Nowaka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Biadolinach radłowskich; Albina Krukiewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Tłustenkiem; Marję Trandównę młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Turce; Franciszka Sobolewskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Skrzydlnei; Bazylego Baczyńskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Serafińcach; Alfreda Beigerta starszym nauczycielem 4-kl. szkoły w Krakowcu; Marję Czepielowską starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Delatynie. (C. d. n.)

HUMOR.

— Rekomenduję pani, oto człowiek, któremu zawdzięczam życie...
— Tak?... To musi być bardzo przyjemnie komuś życie uratować...
— Ależ przepraszam... Ja chciałem powiedzieć, że to... mój ojciec!

— Od czasu, jak pani na wieś pojechała, to pan codzień rano dopiero do domu wraca!
— Bo, mój Walenty — smutno mi bez pani w domu! Szukam jej wszędzie!..

To wcale nie sztuka oprzeć istność swoją
Na rzeczach, co silnie na podstawach stoją.
Lecz gdy w „upadłościach“ kto majątku szuka
I majątek znajdzie..

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 6 września.

W sprawie Cernuschiego ogłasza *Wiener Abendpost*: „Jesteśmy w możności dać następujące autentyczne daty o tylokrotnie wymienianym w procesie Dreyfusa Cernučkym. Eugenjusz Hudeček Edler von Cernučky służył od roku 1891 jako porucznik 14 pułku dragonów. W roku 1893 przeprowadzono przeciwko niemu rozprawę oficerskiej rady honorowej, której wynikiem mogło być uwolnienie go od szarży oficerskiej; podczas tej rozprawy okazywał Cernučky uderzające objawy pomięszania zmysłów, skutkiem czego oddano go do szpitala garnizonowego w Pradze dla zbadania jego stanu umysłu. Ponieważ zarówno ta obserwacja jak i wydana opinja wojskowo-

sanitarnego komitetu niewątpliwie pozwalały stwierdzić, że Hudeček wówczas był umysłowo chory, przeto na wiosnę 1894 zawieszono już tymczasem wydaną uchwałę rady honorowej i wdrożono kroki do zawieszenia kurateli; sam Hudeček oddany został rodzicom za rewersem. Po upływie czasu, przez który chorzy oficerowie mogą otrzymywać pełne swoje płace, nastąpiło w dniu 1 maja 1895 urlopowanie Hudečka z pozostawieniem mu ograniczonej pensji. Hudeček tymczasem uszedł do Francji, prawdopodobnie, aby w ten sposób uchylić się od przeprowadzenia zawieszenia kurateli i od ewentualnego oddania go do zakładu leczniczego. Ponieważ Hudeček nie wracał do Austro-Węgier, przeto ministerstwo wojny jeszcze w r. 1895 poleciło zaprzestać wypłacania Hudečkowi ograniczonej pensji.

Wówczas już poczyniono zarządzenia, aby w razie powrotu Hudecka oddano go do zakładu leczniczego. Powyższy komunikat zamiast rozjaśnić sprawę, zaciemnia ją jeszcze więcej. Wypada przedewszystkiem zauważyć, że nie jest rzeczą pewną, czy świadek w Rennes jest identyczny z Cernučkym, o którym pisze *Wiener Abendpost*. Ten sam dziennik systematycznie stwierdzał, iż świadek w Rennes nazywa się Cernuschi, a nie Cernučky. Jeżeliby nawet tak było, wzmianka o owej radzie honorowej brzmi niezwykle tajemniczo. W związku z tem, co Cernuschi opowiada o powodach swego wyjazdu z Austrji, wolno się domyślać, żeprzedmiotem owej „rady" była sprawa natury politycznej. Znaczącem jest, że ta rada z początku odebrała szarżę człowiekowi, którego sama wysłała do szpitala dla obłąkanych i dopiero później spostrzeżono, że wypada się zdecydować na jedno z dwojga: uznać go za zdrowego ale niehonorowego, albo też za chorego, ale w takim razie z pozostawieniem w randze oficerskiej. Ta druga ewentualność była o tyle radykalniejsza, że pozwalała Hudečka zamknąć na stałe w domu warjatów. Hudeček zdołał się jak wiadomo tego uchronić. Obłąkanie jego nie musi być widoczne, skoro mógł już potem wejść w związki małżeńskie z hrabianką Seruriers, córką świetnego rodu Francji i żyje z nią do dziś dnia w niezakłóconem szczęściu i spokoju.

W zeznaniach, odczytanych w środę na rozprawie w Rennes, du Paty de Clam odpowiada przedewszystkiem na czynione mu zarzuty i odpiera z oburzeniem oszczerstwa, których był przedmiotem. Du Paty stwierdza, że Cuignet nie mógł udowodnić swoich zarzutów i musiał je cofnąć. Idzie o to, aby zohydzić oficera, który w r. 1894 spełniał obowiązki policyjno-sądowe. Du Paty zaprzecza, jakoby miał jakiekolwiek stosunki z Henrym; zapewnia także, że niema nic wspólnego z artykułami pomieszczonymi w *Eclair*, oraz z wydaniem Esterhazemu t. zw. uwalniającego dokumentu (listu cesarza Wilhelma). Du Paty powtarza złożone przed trybunałem kasacyjnym zeznania o swoich stosunkach z Esterhazym i z naciskiem podnosi, że nie brał żadnego udziału w odkryciu *bordereau*.

Był zmuszony przyjąć funkcje policyjne, które go zmuszały do używania podstępnej metody działania. Jenerał Gonse polecił mu sporządzić sprawozdanie o całej sprawie i podaje treść tego zniszczonego tymczasem dokumentu. Dokument ten czytali Boisdeffre i Gonse. Du Paty zaznacza, że rozkaz aresztowania Dreyfusa wydany był przed sceną dyktanda, opisuje zmieszanie Dreyfusa podczas tej sceny i skargi zdrajcy, że mu palce skostniały; zęby Dreyfusa szczękały nerwowo. Du Paty zapewnia, iż z panią Dreyfus postępował z jak największą względnością. Podjął się nawet wręczyć jej jeden z listów więźnia. Twierdzi Du Paty, że *bordereau* zostało napisane pomiędzy 15 a 30 sierpnia. Du Paty zbija wszystkie przypisywane mu oświadczenia co do depeszy Panizzardiego. Obszernie wyłuszcza, w jaki sposób zredagował wraz z Sandherrem tajny komentarz do dokumentów poufnych, który stwierdził, iż zdrajcą być musi jeden z oficerów sztabu jeneralnego a w szczególności kapitan.

Żaden z dokumentów, przedłożonych sędziom poufnie, nie miał żadnego związku z depeszą Panizzardiego (Sensacja) — *nie było także w komentarzu żadnej wzmianki o zdradzeniu jakiegokolwiek granatu*. (Sensacja). Wręczając dokumenty tajne sądowi wojennemu, był tylko pośrednikiem. *Dreyfus nigdy wobec Du Patyego nie użył słów: „Jestem niewinny, minister wie o tem"*. Zeznania Du Patyego kończą się przytoczeniem pisma pani Dreyfus, która stwierdza kurtuazję, z jaką Du Paty wobec niej postępował.

Rennes 7 września.

Na początku czwartkowego posiedzenia prezydent Jouaust odczytuje pismo Czernuckiego, który zawiadamia, że jest chory i prosi o pozwolenie zostania u siebie, jeżeli obecność jego nie jest niezbędna. Również odczytuje prezydent list Savignanda, który oświadcza, iż wobec tego, że Trarieux nazwał go na poprzedniem posiedzeniu oszustem i fałszywym świadkiem, Savignaud zrobi z tego użytek i pociągnie Trarieuxgo do odpowiedzialności karno sądowej.

Prezydent Jouaust oświadcza, że przyjmuje obydwa te pisma do wiadomości i uwalnia Cernuschiego od obecności na posiedzeniu.

Zabiera głos Labori i oświadcza, że odebrał odpowiedź od Schwarzkoppena i Panizzardiego. Obaj dawni ajenci oświadczają, iż do Rennes nie przybędą. Jeżeli jednak sąd w Rennes ma się ich o co zapytać, może przysłać do nich komisję sądową, a oni wówczas opowiedzą to, co opowiedzieć będą mogli.

Prezydent Jouaust zapytuje Paleologue'a, jako przedstawiciela ministra spraw zagranicznych, czy ma co do zauważenia, Paleologue oświadcza, że tego rodzaju proceder nie jest niemożliwy, jednakowoż przedstawia on znaczne trudności.

Komisarz rządowy, Carrière, oświadcza, że zasadniczo nie protestuje przeciw temu, nie wyobraża sobie jednak, w jaki to ma być uczynione sposób. Ustawa dozwala przerwać posiedzenia sądu tylko na 48 godzin, ceremonja zaś wysłania komisji potrwa znacznie dłużej. Wobec tego, jeśli sąd zechce taką komisję wysłać, nie będzie innego sposobu, jak przekazać sprawę nowemu sądowi.

Labori oświadcza, że znajdzie się rada, aby uniknąć tej ostateczności; niechaj sąd odbywa codziennie bardzo krótkie posiedzenia dla formy, a w ten sposób uczyni się zadość ustawie i dotrwa się do chwili, w której komisarze wrócą z wynikiem swoich dochodzeń.

Jouaust wzywa Laboriego, aby sformułował swoje wnioski na piśmie, wraz z pytaniami, jakie zamierza postawić obu ajentom.

Labori pisze wnioski. Tymczasem Demange przesłuchuje jeszcze raz jako świadka, byłego dyrektora policji paryskiej, Cocheferta; zapytuje mianowicie, co widział podczas sceny dyktanda.

Cochefert stwierdza, że widział rewolwer leżący koło Dreyfusa, a położony przez Paty du Clama, oczywiście w tym celu, aby Dreyfus sobie życie odebrał. Dreyfus zawołał jednak: „Nie, ja się nie zabiję, ja muszę żyć, bo niewinność moja wyjdzie na jaw".

Labori kończy tymczasem formułowanie wniosków i dziesięciu pytań, jakie mają być postawione ajentom. Pytania te brzmią:

1. Czy i kiedy otrzymał pan dokumenty, wyliczone *bordereau*?

2. Czy dokumenty owe pisane są tą samą ręką, co *bordereau*?

3. Co zawierają owe dokumenty?

4. Czy pan otrzymał podręcznik strzelniczy?

5. Kiedy pan otrzymał ten podręcznik?

6. Od kiedy i jak długo utrzymywał pan stosunki z dostawcą owych dokumentów?

7. Czy dostawcą jest ta sama osoba, do której wysyłane były *petits bleus* (w liczbie mnogiej), o których wspominał Münster w rozmowie z Delcassém 15-go sierpnia r. 1899?

8) Czy dostawcą jest ta sama osoba, do której wystosowano *petit bleu*, znajdujące się w tajnych aktach, przedłożonych sądowi (*petit bleu* Picquarta).

9) Czy ten dokument pisany był, lub dyktowany przez pana?

10) Czy miał pan jakiekolwiek pośrednie, lub bezpośrednie stosunki z kapitanem Dreyfusem?

Przed udaniem się na naradę, trybunał przesłuchuje świadka, pułkownika Humberta z Mezières, który stwierdza, że Dreyfus był rozżalony, że nie przydzielono go do służby informacyjnej i że nie był na manewrach.

Prezydent Jouaust, po ponownem otwarciu posiedzenia, ogłasza, że *trybunał jednomyślnie uznał się nie kompetentnym do powzięcia decyzji co do wniosków Laboriego, albowiem uznaje, że decyzja ta leży wyłącznie w dyskrecjonalnej kompetencji prezydenta sądu wojennego.*

Labori zabiera głos i w patetycznych słowach prosi prezydenta, aby się przychylił do jego wniosków, którymi obrońca spodziewa się udowodnić niewinność oskarżonego.

Żąda głosu jenerał Mercier i stwierdza dobitnie wśród głębokiego poruszenia, iż przesłuchanie wszystkich świadków oraz jego zeznania wykazały, że kap. Freystätter minął się z prawdą, twierdząc, jakoby depesza Pannizardiego przedłożoną została poufnie pierwszemu sądowi; świadek charakteryzuje Freystättera w krótkich słowach jako wyrzutka społeczeństwa. Freystätter służąc na Madagaskarze, kazał ściąć niewinnie i bezprawnie 30 krajowców. Mercier gwałtowną mowę swoją kończy słowami: *„Albo moje zeznania, albo zeznania Freystättera muszą być zdyskwalifikowane"*.

Trybunał udaje się na naradę, która trwa minut dwadzieścia.

Prezydent Jouaust oświadcza w sposób uroczysty i stanowczy, że nad wnioskami adwokata Labori w sprawie przesłuchania Schwarzkoppena i Pannizardiego, przechodzi do porządku dziennego. (Niesłychana senzacja i nieucichnąca wrzawa.)

Labori silnie wzburzony wypowiada mowę, w której się żali, że do zeznań takiego Cernuschiego przywiązuje się większą wagę niż do zeznań przedstawicieli państw zagranicznych. W dalszym ciągu mowy zohydza Labori Cernuschiego i rozwodzi się nad znaczeniem przyznania się Esterhazego.

Prezydent ogłasza, że na tem zamyka postępowanie dowodowe w procesie Dreyfusa i wzywa komisarza rządowego, Carrière'a, aby przystąpił do sformułowania oskarżenia. Carrière zaczyna mowę.

W chwili, kiedy prezydent Jouaust ogłosił postępowanie dowodowe za zamknięte i udzielił głosu majorowi Carrière, który podniósł się z miejsca, trzymając w ręku papiery z notatkami, wszyscy obecni w sali w charakterze świadków jenerałowie i oficerowie powstali, złożyli ukłon członkom trybunału i opuścili salę obrad, aby stosownie do rozkazu ministra wojny, w przeciągu dwóch godzin powrócić do swoich garnizonów. Sala jest jednak pełniejsza niż kiedykolwiek; można dostrzedz liczne polityczne osobistości, wielu senatorów, deputowanych oraz znaczną liczbę dam. Jenerałowie i oficerowie wyjechali z Rennes bezzwłocznie.

Była godzina 10 minut 15 przed południem, kiedy zabrał głos major Carrière, aby wygłosić i umotywować oskarżenie przeciwko Dreyfusowi. Carrière przypomina, że pytanie postawione rządowi, polega na tem, czy Dreyfus winien jest, że w roku 1894 dopuścił się machinacyj na korzyść pewnego zagranicznego mocarstwa i wydał mu przytoczone w *bordereau* dokumenty. Misja obecnego sądu wojennego jest zatem najzupełniej taka sama, jak misja sądu wojennego z roku 1894. Sąd ma obowiązek wymierzyć sprawiedliwość ze spokojem i umiarkowaniem. Świat ma bowiem prawo domagać się tylko jednego, to jest absolutnej sprawiedliwości. Należy się ugiąć także przed decyzją trybunału kasacyjnego, który uznał za stosowne ograniczyć zakres rozprawy. Co się tyczy okoliczności, że część postępowania dowodowego musiała być przeprowadzona przy drzwiach zamkniętych, było to rzeczą absolutnie nieuniknioną. Nie przeszkodziło to jednak temu, że roześwietlono najjawniej całą sprawę. Obrona i oskarżony w każdym razie dowiedzieli się o wszystkiem. Popełniano nawet niedyskrecje na jawnych posiedzeniach, ale za to nie może być odpowiedzialny ani sąd, ani komisarz sądowy.

Następnie daje komisarz Carrière historyczny pogląd na sprawę Dreyfusa. Mowca przypomina, jak żywa boleść ogarnęła cały korpus oficerski, na wiadomość, że zdrajcą jest kapitan sztabu jeneralnego. Mowca rozbiera szczegółowo także i te sądowe dochodzenia i procesy, które były w związku ze sprawą Dreyfusa, pozem przechodzi do samego oskarżenia.

Na samym wstępie oświadcza Carrière, że nie będzie się rozwodził nad sprawą gier hazardowych Dreyfusa ani nad sprawą jego kosztownych stosunków z kobietami. Winę Dreyfusa można należycie roześwietlić, nie uciekając się do tych przykrych argumentów. Powiedziano o nas — mówi Carrière — że jesteśmy prostymi ludźmi. Jesteśmy w każdym razie uczciwymi ludźmi i ludźmi dobrej wiary. Przechodząc do sprawy *bordereau*, oświadcza komisarz rządowy, że uważa się za kompetentnego, aby ją omówić z technicznego stanowiska, jakkolwiek zastrzega się, że nie jest artylerzystą. Sprawę wojsk pokrywających granicę, rozstrząsa Carrière w sposób bardzo wyczerpujący wykazując swoje gruntowne fachowe wiadomości. Carrière uważa za rzecz bardzo znaczącą, że *bordereau* zawiera wzmiankę o tych wojskach Jedynie w biurach ministerstwa wojny mu żna było takie zdobyć sobie wiadomości o formacjach artyleryjskich. Niedyskrecja o nocie w sprawie Madagaskaru dostała się do trzeciego biura ministerstwa wojny w sierpniu; to każe uznać za rzecz prawdopodobną, *iż bordereau* zostało napisane w sierpniu 1894.

Proces ten, mówił Carrière, jest procesem sprawiedliwości i zarazem procesem publicznego interesu. Ja będąc organem publicznego oskarżenia, mam szczególniejszy obowiązek występować przed sądem z całą roztropnością, z całym spokojem, z całem umiarkowaniem. Wymaga tego moje wyłączne zadanie bronienia sprawiedliwości. Mojem zadaniem nie jest bronić jakiegokolwiek klijenta. Jestem przedstawicielem społeczeństwa i przedstawiam jego interes bez różnicy stronnictwa i opinji. Mam obowiązek szukać prawdy i wam ją przedstawić w sposób przedmiotowy, bez nienawiści, bez namiętności, ale i bez obawy. Mówię w imieniu korporacji, która nie jest ożywiona żadną namiętnością. Społeczeństwo wogóle może pragnąć tylko jednego: bezwarunkowej, czystej, beznamiętnej sprawiedliwości. Carrière oświadcza, że nchyla czoła przed postanowieniami trybunału kasacyjnego, ale wbrew poglądom b. ministra Trarieux stwierdza, powołując się na powagi prawnicze, iż wyrok kasacyjny w niczem ograniczać nie może zakresu działania ani kompetencji obecnego trybunału.

Carrière oświadcza, że w wywodzie swoim nie poruszy dwóch momentów oskżarenia, roztrząsanych wyłącznie na tajnych posiedzeniach. I tak było zadużo niedyskrecyj, przeciwko którym mowca musiał w toku procesu energicznie się zastrzegać. Niedyskrecje w tym procesie mogłyby zakłócić stosunki Francji z zagranicą.

Opowiada następnie Carrière szczegółowo historję sprawy. Od r. 1890 ginęły dokumenty z ministerstwa wojny. Kilku zdrajców ukarano, jak Boutonneta, Greniera i innych. Ministerstwo dowiedziało się przy tej sposobności, że dwóch obcych ajentów, ściśle z sobą związanych pracowało wspólnie, zdobywało niedozwolonymi środkami dokumenty i komunikowało je sobie wzajemnie. Otoczono więc obu ajentów czujnymi szpiegami.

Równocześnie pewien zagraniczny agent przyjaciel Francji (pełnomocnik wojskowy rosyjski, baron Fredericks) zwrócił uwagę, że szpiega należy szukać między oficerami sztabu jeneralnego; służyć on miał w 2-giem biurze i wydawać dokumenty w pierwszej połowie 1894 roku. Nazwiska zdrajcy Fredericks nie podał.

W jakiś czas potem znaleziono *bordereau.* Z przerażeniem i boleścią rozpoznano na niem po długich poszukiwaniach pismo Dreyfusa. Pierwszy proces przeprowadzono zupełnie według tradycji procesów wojskowych. Uważano istniejące dowody za wystarczające. Nie badano głębiej motywów. Kwestja kobiety, która tu odgrywała rolę (hrabianki Münster?), nie została należycie wyjaśniona. Kwestji tej i tutaj dotykaliśmy tylko ogólnie. Pierwszy proces nie był źle przeprowadzony: był przeprowadzony w dobrej wierze; może nie dosyć zręcznie, bo zręczności od żołnierzy trudno w takich sprawach wymagać, ale szczerze i uczciwie, z poczuciem obowiązku.

Carrière oświadcza, że w jego przekonaniu *bordereau* absolutnie zostało napisane przez Dreyfusa. Do zdania znawców nie przywiązuje mowca wielkiej wagi, bo te zdania są sprzeczne, nawet niekiedy same z sobą. Udowadnia natomiast bardzo obszernie, że treść *bordereau* wskazuje lepiej niż wszelka ekspertyza, iż Dreyfus jest jego autorem. Techniczny wywód Carrièra w tym kierunku jest ze wszech miar świetny i sprawił głębokie wrażenie na sędziach.

W sposób nader przekonywujący wykazuje Carière, że Esterhazy nie mógł być żadną miarą autore *bordereau.* Świadkowie sprzyjający Dreyfusowi mimowolnie przyznali, że Esterhazy mógł łatwo dostać podręcznik strzelniczy, podczas gdy Dreyfus nie miał sposobności go dostać. To przyznanie właśnie stwierdza, iż zwrot zawarty w *bordereau,* że ten podręcznik „dostać niezmiernie trudno", nie mógł wyjść z pod pióra Esterhazego. Ponieważ zaś Dreyfus nie mógł tego podręcznika dostać, pożyczył go sobie dopiero od majora Jeannela. Co się tyczy wzrotu „mam jechać na manewry" wykazuje Carrière iż Dreyfus do dnia 28 sierpnia przypuszczał, iż na manewry będzie mógł pójść. Ślepy nawet dostrzeże, że *bordereau* jest bardzo podobne do pisma Dreyfusa. Pismo jednak Dreyfusa podobne jest w sposób łudzący do pisma Esterhazego i Mathieu Dreyfusa. Co więcej, Dreyfus umyślnie przeinaczał pismo, aby było podobniejsze do tych obu pism. Niektóre wyrazy ze znalezionego na pulpicie listu Mathieugo wprost kalkował. Podczas pobytu na wyspie Djabelskiej Dreyfus w sposób zdumiewający ćwiczył się w zmienieniu swego pisma. Najprostszy kilkowierszowy list do żony przepisywał po 30 razy.

Przechodząc do tajnego *dossier,* wymienię naprzód depeszę nr. 22 (cesarza Wilhelma) ze słowami: „Nie ma znaku od sztabu jeneralnego" i tę drugą: „Wątpliwość. Dowody. Żadnych stosunków z wojskiem. Ważne tylko to, co pochodzi z ministerstwa". List z nazwiskiem „Davignon" (pisany przez Panizzardiego) wskazuje, że zdrajca w styczniu 1894 był w drugiem biurze. List tego samego ajenta z marca 1894 donosi, że D. przyniósł znów wiele interesujących wieści. Ten sam ajent w kwietniu 1894 donosi przyjacielowi (Schwarzkoppenowi), że otrzyma wiadomości o wojskowej organizacji wojskowych kolei. Takich wiadomości — mówi Carrière — ani ja, ani wy ponownie nie bylibyście w stanie dostać. Nie mógł ich dostać Esterhazy. Właśnie zaś Dreyfus żywo się tą sprawą zajmował. *Esterhazy tylko w tym wypadku mógł tych dokumentów dostarczyć, jeżeli był pośrednikiem pomiędzy Dreyfusem a ajentami, czego Carrière bynajmniej nie wyklucza.*

Omawiając w dalszym ciągu tajne dokumenty daje Carrière do zrozumienia, że ową „czcigodną osobą", która informowała ministerstwo o tem, jakie informacje dostawali Schwarzkoppen i Panizzardi, był attaché hiszpański, oficer francuskiej legji honorowej. Zwrócono mu kilkakrotnie pieniądze, jakie wydał na wydatki przedsięwzięte w interesie Francji. Były to kwoty wynoszące po tysiąc kilkaset franków. Carrière odpiera z oburzeniem insynuacje Picquarta przeciwko tej osobie.

Sławna depesza Panizzardiego, wysłana nazajutrz po aresztowaniu Dreyfusa, bez względu na dwie wersje jej tłomaczeń, świadczy w każdym razie o zaniepokojeniu Panizzardiego. Dalej są dwie inne depesze Panizzardiego do swego rządu. W jednej z nich donosi Panizzardi, że jeśli Dreyfus zdradzał, czynił to dla Schwarzkoppena. To samo twierdził Schneider w raporcie do swego rządu. List niejakiego Süsskinda do Schwarzkoppena ze słowami, że „nikt nie wie o co się cesarz gniewał", i „że w Berlinie co do Dreyfusa już się zupełnie uspokojono". Carrière mówi następnie o dokumencie ze słowami: „Dreyfus pije", wreszcie rozwodzi się nad t. zw. „listem CCC" (Wilhelma II.?). List ten został przez pewnego agenta przyniesiony do ministerstwa spraw zagranicznych. Delaroche Vernet oddał go Picquartowi. Znajduje się tylko reprodukcja tego listu. List ten „ze znanych powodów" nie mógł figurować w *dossier* w oryginalnym tekscie. Delaroche-Vernet dostarczył Picquartowi także listu stwierdzającego, że major niemiecki Z. dwa razy na rok przybywa do Tulonu, jest od wielu lat przyjacielem Dreyfusa i mówi z nim o interesujących rzeczach, które trzeba wyjaśnić. Picquart się postarał, aby ten list zniknął z aktów.

Esterhazego nazywa Carrière drugim oskarżonym, półoficjalnie przez obronę (Adw. Demange woła: cóż znowu!). Mowca omawia wszystkie podejrzane machinacje Picquarta, kreśli sylwetkę Esterhazego i gani fantastyczne i niedorzeczne sposoby, jakich Paty de Clam używał w stosunkach z Esterhazym. Te dziecinne sposoby wyzyskał Esterhazy dla swego szantażu. Carrière stwierdza, że Esterhazy był zawsze bez grosza, co świadczy przeciwko temu, jakoby miał zyski materjalne ze zdrady. Mowę swoją kończy Carrière jak następuje:

„Do badania tej sprawy przystąpiłem zupełnie bezstronnie. Nie czytuję dzienników, nie żebym je lekceważył, ale nie mam na to czasu. To też nie zagłębiałem się przed tem w szczegóły tej sprawy i nie znałem wszystkich fantastycznych historyj, pozostających z nią w związku. Kiedy zacząłem badać akta, nie miałem żadnego własnego zapatrywania, a przedewszystkiem nie chciałem go mieć. Powiedziałem sobie: pułk. Picquart wywołał rewizję, a więc naprzód przestudjujemy na czem się oparł. Sprawa zainteresowała mnie; wywody Picquarta były jasne i jednolite. Po przeczytaniu ich miałem nadzieję, że będziemy mogli dojść do stwierdzenia niewinności Dreyfusa. Była to dla mnie rzecz bardzo nęcąca. Zawsze jest rzeczą przyjemną pokrzywdzonej niewinności dopomódz do zwycięztwa, zrehabilitować ofiarę pomyłki sprawiedliwości.

Mówię z zupełną szczerością, że byłbym z tego bardzo szczęśliwy. Mogłoby to być tylko z korzyścią i bez niczyjej szkody. Niktby i tak nie śmiał wątpić w dobrą wiarę pierwszych sędziów. Nastałoby zupełne uspokojenie umysłów, bo przed waszym wyrokiem najzagorzalsi przeciwnicy rewizji musieliby uchylić czoła. Potrzeba było na to jedynie faktów, na których możnaby się oprzeć. W dalszym toku moich badań zrozumiałem jednak, że piękny budynek pułk. Picquarta był popękany i miał fałszywe fundamenty. Rysy ciężko szkodziły jego solidności. Gdy zaś zacząłem kopać cokolwiek głębiej, całość zapadła się i nic z niej nie zostało. *Moje pierwotne zdanie o niewinności Dreyfusa zmieniało się zwolna na przeświadczenie o jego winie. Dzisiaj mogę wam panowie oświadczyć już na mój honor i na moje sumienie, że Dreyfus jest winien. Wzywam panów do zastosowania art. 76 kodeksu karnego.* (Ogromne poruszenie)

Labori woła do odchodzącego spokojnie i chłodno Dreyfusa: „Odwagi! odwagi!" Kilka osób z publiczności powtarza te słowa.

Z Rennes otrzymujemy dziś w sobotę zrana depesze, które ze względu na szczupłość miejca podajemy w streszczeniu. Donoszą one, że adw. Demange, który zaczął mówić swoje *playdoyer* na piątkowem porannem posiedzeniu; mówi jeszcze do tej pory dziś od godz. 7 zrana. Demange zaczął od zapewnienia, że gdyby sprawa Dreyfusa skierowana była przeciwko ojczyźnie i armji, nie broniłby jej ani on ani Labori. Demange zapewnia, że w jego przekonaniu Dreyfus jest niewinną ofiarą. Demange opisuje męczarnie Dreyfusa na wyspie Djabelskiej i odczytuje listy pisane przez niego stamtąd do rodziny, które według Demangea są najlepszym dowodem jego niewinności. Jenerałowie i byli ministrowie wojny według Demangea wypowiedzieli tylko przypuszczenia i kombinacje, ale nie dostarczyli żadnego dowodu.

Zeznania Dreyfusa przed Lebrun-Renaultem były jedynie powtórzeniem tego, co mówił Dreyfusowi Paty de Clam. Tajne dokumenty nie odnoszą się do Dreyfusa. Słowa *Doute preuve* w korespondencji pomiędzy Schwarzkoppenem a jego rządem, raczejby wskazywały na Esterhazego, niż Dreyfusa. Z listów Panizzardiego okazuje się, że zdrajcy zapłacono kiedyś 300 franków. Przecież nie takie drobne kwoty musianoby płacić Dreyfusowi. Jeżeli z Berlina pisze Süsskind do Schwarzkoppena, że w Berlinie są o Dreyfusa spokojni, to przecież jest to raczej dowód niewinności Dreyfusa. Wreszcie rozwodzi się Demange nad zapewnieniami ambasadora Münstera i ministra Bülowa, że rząd niemiecki nie miał ani pośrednich, ani bezpośrednich stosunków z Dreyfusem.

O godz. 9 min. 45 zrana przerwał prezydent posiedzenie na kwadrans. Po przerwie Demange zaczyna na nowo mówić. Krytykuje moralne dowody winy Dreyfusa. W scenie dyktanda Paty nastraszył Dreyfusa. Kroki Mathieu Dreyfusa u Sandherra są zupełnie naturalne. Cernuschi jest obłąkanym. Jedynym dowodem jest *bordereau,* które jest zagadkowe. Na pozytywnej pewności, że ono pochodzi od Dreyfusa, Demange stawia hipotezy co do pochodzenia *bordereau,* przyznaje jednak sam, że są to tylko hipotezy nie zupełnie rozświetlające całą sprawę. O godz. 11 przedpołudniem przerwał przewodniczący posiedzenie. Dziś zrana skończy mówić.

Labori miał zamiar zrzec się wypowiedzenia obrony. Ostatecznie zdecydował się mówić, ale zapowiada, że będzie przemawiał bardzo krótko. Wyrok zapadnie według wszelkiego prawdopodobieństwa dziś przed wieczorem.

Wyrok w sprawie Dreyfusa zapadnie prawdopodobnie w ciągu dnia dzisiejszego, lub w ciągu jutrzejszej niedzieli. Korespondent „Głosu Narodu" w Rennes, p. Edgar Troimaux, współredaktor „Echo de Paris" bezzwłocznie zakomunikuje nam tekst wyroku pilną depeszą, którą zakomunikujemy natychmiast Czytelnikom przez wydanie osobnego nadzwyczajnego dodatku. Ponieważ niepodobna oznaczyć godziny, w której zapadnie wyrok, przeto prenumeratorowie zechcą się zgłaszać do administracji „Głosu" (Garbarska 7), gdzie im dodatek natychmiast po wyjściu bezpłatnie za okazaniem karty prenumeracyjnej wydawany będzie. O wyjściu dodatku doniosą afisze, które rozlepione będą przed drukarnią p. Winc. Korneckiego, przy ulicy św. Jana, przed biurem inseratowem „Głosu Narodu" i na rogach ulic.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Belgrad 9 września. Wczoraj rozpoczął się proces, wywołany zamachem na ekskróla Milana. Na ławie oskarżonych siedzą: Knezewicz, pułk. Nikolicz, Piotr Nikolicz, Timicz, Pasicz i Tauszanowicz. Przewodniczy Łazarz Popowicz; asesorami są: Taza Guzmanowicz i Aleksy Stefanowicz. Pasicz żąda głosu. Przewodniczący odmawia temu żądaniu. Ogłasza następnie prezes sądu, że oskarżonymi są nadto nieobecni: były dep. Dajsicz i rumuński urzędnik kolejowy Uroszewicz.

Był także oskarżony Angelicz, ale ten umarł wczoraj nagle w więzieniu (Tout comme chez nous — czy nie mieliśmy racji porównywując niektóre nasze wypadki do serbskich? *Przyp. Red.*). Wiadomość o zgonie Angelicza wywołuje ogromną sensację. W kołach rządowych utrzymują, że Angelicza znaleziono wprawdzie powieszonego, ale że to on sam targnął się na własne życie.

Berlin 9 września. *Reichsanzeiger* ogłasza komunikat rządowy o sprawie Dreyfusa. Rząd niemiecki oświadcza, że widzi się spowodowanym do powtórzenia oświadczeń złożonych w grudniu 1893 i styczniu 1894 przez ambasadora Münstera wobec prezydenta Casimir-Perier, oraz ministrów Hanotaux i Dupuyego, oraz zapewnień złożonych 24 stycznia 1898 w parlamencie niemieckim przez sekretarza Bülowa' — że mianowicie ani ambasador, ani rząd nie miały pośrednich, ani bezpośrednich stosunków z kapitanem francuskim Alfredem Dreyfusem. Oświadczenie to składa rząd niemiecki przy lojalnem przestrzeganiu zasady, niemięszania się do wewnętrznych spraw Francji, a *składa je dla warowania własnej godności* i wypełnienia humanitarnego obowiązku.

Londyn 9 września. Rada ministrów jednogłośnie uchwaliła bardzo ostrą notę do rządu transwaalskiego. *Nota odpiera szorstko rzekome uroszczenia Transwaalu co do jego niezależności.* Dalej oświadcza nota, że angielska propozycja co do zwołania nowej konferencji musi być *przyjęta natychmiast i bez zastrzeżenia, a odbycie tej konferencji nie może ulegać najmniejszej zwłoce.*

Wobec tonu tego ultimatum wybuch wojny angielsko-transwaalskiej jest już tylko kwestją dni najbliższych. Mimo tego rada ministrów uchwaliła nie zwoływać parlamentu, ani nie powoływać pod broń rezerwę. Anglja zadowolni się na razie *wysłaniem do południowej Afryki dziesięciotysięcznej czynnej armji.*

Reim i Spółka

Rynek L. 37. — Linia A–B

Kraków

POLECAJĄ NAJTANIEJ:

O. Fritzego bursztynowo-olejno-lakierową farbę, uznaną jako najlepszy środek do lakierowania podłóg, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku bardzo łatwa do użycia, wysycha pod gwarancją w przeciągu 6 godzin.

Papiery transparentowe.

Glazurę bursztynową od znanej firmy: L. Marx w Gaaden, nadaje farbę i połysk za jednem pociągnięciem.

Farby olejne do podłog, **Masę woskową** do podłóg, **Masę francuską** do zapuszczania posadzek.

Farbę spirytusowo-lakierową firmy: Christof Schramm w Wiedniu, wysycha w przeciągu 1 godziny.

Farby olejne do użycia gotowe w różnych kolorach, — **Farby i Lakiery** do drzwi i okien białe i kolorowe. 2762

Olej do zapuszczania podłóg celem usunięcia kurzu w lokalach

Przedściółki z Linoleum, ceratowe i japońskie. — Chodniki z Linoleum, ceratowe i kokosowe. — Rogóżki kokosowe żelazne i szczotkowe. — Ceraty na stoły i meble. — Szczotki do wycierania nóg — Szczotki i Aparaty hygieniczne do czyszczenia dywanów.

Trzepaczki trzcinowe — **Pióropusze** do zmiatania kurzu — **Szczotki** i **Pędzle** do czyszczenia mebli.

Pędzle w różnych gatunkach — **Szczotki** do froterowania podłóg — **Aparaty** do froterowania podłóg — **Szczotki** do zamiatania i szurowania

Artykuły do czyszczenia sprzętów domowych
Artykuły do prania — **Materjały** do świecenia
Środki do czyszczenia sukien z plam
Farby do farbowania materyj, piór i firanek

ŚRODKI DESINFEKCYJNE

Aparat „Longlife“ do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 cntmtr., przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi**, w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną. Cena egzemplarza **20** ct., tuzina **2** złr. 2765

Nakład księgarni katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło:

Najświętsza Marja Panna Ostrobramska, fotografja matowa w małym formacie tego cudownego wizerunku, a na odwrotnej stronie: **Modlitwa do N. M. P. o nawrócenie nieprzyjaciół Polski.** Cena **15** centów, tuzina **1** złr. i **50** ct.

Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena **5** ct.

Litania za nawrócenie Rosjan. Cena **2** ct.

Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp). **2** ct.

Po ś. p. Adolfie Meisnerze

ma jeszcze, z jego własnej fabrykacji: **półkryte powozy, landau, gig, sanki nowe i używane po znacznie zniżonych cenach do sprzedania.** 2629

Józefa Meisner, Kraków, Plac Matejki Nr. 4.

Fabryka maszyn rolniczych i lejarnia żelaza

J. Baron w Przemyślu

poleca wszechstronnie uznane jako znakomitość **Siewniki rzędowe** Melichara z Pragi, i **trieuery Stachel & Lenner** z Budapesztu, po cenach fabrycznych, których zastępstwo na całą Galicją jedynie powyższa firma posiada. 2859 1 3

W tej samej fabryce są **2 kotły** leżące, używane lecz w dobrym stanie, syst. Ringhoffera z Pragi, tanio do nabycia.

Salon Mod

Mme Kunzé w Krakowie

ul. Szewska Nr. 20, I p.

poleca 2858 1 1

bogaty wybór

najmodniejszych paryskich

KAPELUSZY damskich.

Małżeństwa

bogate i dystyngowane związki, z posagiem 10.000 do miljona złr., pod ścisłą dyskrecją, rzetelnie przeprowadza **„N. P. O. 890“** do **Rudolf Mosse** Annoncen Expedit, WIEN I. — Anonimy nieuwzględnione 2870

Ważne dla Rękodzielników.

W najnowszym Nrze **„Dźwigni“** podany jest: **Program VI. Wiecu rękodzielniczego w Wiedniu.** — Nr ten dostać można w biurze gazet **Hopcasa i Salomonowej w Krakowie**, tudzież w redakcji „Dźwigni“. — Wystarcza adres: **Redakcja „Dźwigni“ we Lwowie.** 2868 1 1

Ogrodnik

posiadający dobre świadectwa z dużych ogrodów, życzy sobie w większym domu **objąć posadę**, prywatną lub rządową, od 1 października. Posada może być do Rosji lub Poznania. Adres: **F. F. Ogrodnik**, ul. św. Filipa 9, Kraków. 2856

CYLINDRY

Kapelusze

Bielizną męską

KRAWATY

Rękawiczki

damskie i męskie

PARASOLE, LASKI, KUFRY

poleca w wielkim wyborze

Z. Zdanowicz

KRAKÓW, 2892

ul. Sławkowska 8, vis-à-vis Hotelu Saskiego.

KATOLICKI

Magazyn dziecięcej garderoby

DLA 2751 2 0

chłopców i dziewcząt

pod firmą

MARIE

Rynek 6, I-sze ptr.

poleca Nowości

po cenach b. przystępnych.

Szwedzka Gimnastyka lecznicza

w Zakładzie Jadwigi Mayowny 2807

przy ulicy św. Tomasza L. 18, (narożnik Florjańskiej) rozpoczyna się z dniem 5-go września.

Wpisy na gimnastykę zdrowotną i zabawy dziecięce, przyjmuje się zawsze między 10 — 12 godziną przed południem.

Magazyn Nowości

pod firmą

KLEMENS ZGUD

Kraków, Hotel Saski

poleca po przystępnych cenach:

Rękawiczki damskie i męskie, 2785 3 0
Bieliznę męską,
Przybory do podróży,
Kapelusze i czapki,
Wielki wybór najmodn. krawatów,
Pończochy do polowania,
Wyroby skórkowe,
Przybory toaletowe.

DOM I-no ptr.

w najpiękniejszym położeniu, przynoszący 800 złr. dochodu, 6 lat wolny od podatku, w którym mieści się Urząd podatkowy i sklepik, z długiem 1.000 złr., jest **w Liszkach do sprzedania.** Wiadomość J. BIELAK w Krakowie, ul. Krowoderska Nr. 131. 2863 1 3

Rutynowana nauczycielka

udziela lekcyj gry na fortepianie i śpiewu pod bardzo przystępnymi warunkami.

Bliższa wiadomość ulica Batorego L. 20, II-gie piętro w oficynie, na lewo, codziennie od g. 4—5 popoł. 2857 1 3

Młoda Kucharka

wiedeńska

bardzo uzdolniona, **poszukuje miejsca** w oficerskim domu, lub do samodzielnego prowadzenia kuchni w kawalerskim domu. — Wiadomość p. adr.: **„Paul Zällinger“ poste rest** gł. poczta **Kraków.** — Oferty w języku niemieckim. 2871 1

Dom parterowy

o 7 ubikacjach i sklepiku, wraz z ogródkiem, jest za 3.000 fl. **zaraz do sprzedania.**

Wiadomość w Krowodrzy (ulica) Nr. 154. 2866 1 0

Encyklopedja

Olgebranda, 28 tomów, jest tanio **do nabycia** ul. Radziwiłłowska Nr. 6 parter. 2854 1 2

BAZAR KRAJOWY

Krajowego Związku Przemysłowego

w Krakowie, róg Rynku głównego i ulicy Brackiej Nr. 20

POLECA

NA SEZONY JESIENNY i ZIMOWY

Dział sukienny:

Wielki wybór kortów i czesanek (kamgarnów) z fabryk wyłącznie galicyjskich, na ubrania męskie, — oraz stały znaczny zapas sukna na mundury i płaszcze studenckie.

Dział wyrobów Sławuckich: 2656 6 8

Świeżo otrzymany transport znanych ze swej znakomitej dobroci **Velourów z wielbłądziej sierści we wszystkich używanych kolorach na damskie peleryny i rotondy,** oraz **męskie burki,** jak również **gotowe burki i kurtki do polowania**

i znaczną partyę pozostałych resztek sukna i kortów zimowych

które sprzedają się za połowę ceny fabrycznej.

Zarząd Bazaru wysyła na żądanie próby wszystkich wymienionych materyałów odwrotną pocztą franco

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Nadzwyczajne wydanie „GŁOSU NARODU"

Skazanie Alfreda Dreyfusa.

Nie mogło, nie powinno było stać się inaczej. Z chwilą, w której wskutek rozumnej i przezornej ustawy parlamentu, na wniosek gabinetu Dupuya, a dzięki mężnemu wystąpieniu Quesnay de Beaurepaira i osobistej inicjatywie prezydenta Republiki, Feliksa Faura, odebrano sprawę Dreyfusa przekupionej Izbie kryminalnej, a oddano ją zjednoczonym Izbom trybunału kasacyjnego, fiasko kampanji międzynarodowego żydostwa w obronie zdrajcy z wyspy Djabelskiej stało się rzeczą pewną.

Ustawa ta popsuła szyki planu, ułożonego pomiędzy syndykatem dryefusowskim, a zgrają żydowskich radców Izby kryminalnej, owymi Löwami i Bardami, — projekt uwolnienia Dreyfusa odrazu przez władzę cywilną, bez powtórnego odsyłania go przed sąd wojenny, musiał spełznąć na niczem. Wielkim wysiłkom syndykatu udało się zaledwie z wielkim trudem przeforsować zasadę rewizji pod względem formalnie prawnym.

Jakiż wtedy był tryumf, jaka radość wśród Izraela świata! Zapewniano nas przecież, że dzieje się to jedynie na życzenie samego Alfreda Dreyfusa, który zostaje nanowo oddany towarzyszom broni, tylko dla tem większego tryumfu zdrajcy i żydostwa. Wołano, że idzie tylko o to, aby ta sama armja, która dopuściła się zuchwałego skazania żydowskiego oficera na haniebną deportację, dokonała teraz jego kompletnej rehabilitacji...

Wśród tego tryumfu jednak od pierwszej chwili dały się odczuwać ukrywane objawy niepokoju, które w ostatnich miesiącach objawiały się coraz wyraźniej, aż wreszcie podczas dramatycznych zajść procesu, zamieniły się w formalny alarm.

Wielka dziejowa ta »bitwa tocząca się około wioski, której nazwa brzmi Alfred Dreyfus« — przechyliła się na korzyść społeczeństw aryjskich, a ku pogromowi zjednoczonych sił żydostwa. Mimo owych miljonów złota i oceanu jadu, w jakich utopiono Francję, nie zdołano w niej przytłumić sprawiedliwości i prawdy. Tylokrotnie i tak niesprawiedliwie poniżana Francja, znalazła w sobie dość jeszcze odpornej siły, aby stawić czoło zalewowi żydostwa — i, jak tyle już razy w dziejach świata, okazała się godną przodującego w społeczeństwach Europy stanowiska...

Przy tym wysiłku energji nie obeszło się jednak bez strasznych wstrząśnień, które budziły nietylko obawy, ale wprost przerażenie w każdym, kto zdawał sobie sprawę, że w Rennes miały się ważyć szale wieku dwudziestego. Prasa i ster rządu w rękach anarchji, opinja publiczna zatruta i zbałamucona, zamęt społeczny wzrastający z dniem każdym, armja zdezorganizowana, zohydzona, pozbawiona najlepszych wodzów, dziecinne nawet umysły w szkołach pojone fałszem — wszystko to kazało się lękać, że jeśli nie znajdą się ludzie bohaterscy i uczciwi, »wielka dziejowa walka świata« skończyć się może ponurą klęską, która odda bezbronną Francję, a za nią i Europę na łup rozpasanego tryumfem żydostwa.

Tak się nie stało.... Ludzie bohaterscy i uczciwi znaleźli się, dzięki Bogu, we Francji! Uratowali oni przyszłość świata!...

Wyrok w sprawie Dreyfusa, stwierdzający w sposób niezbity winę zdrady żydowskiego oficera sztabu jeneralnego, jest zasługą kilku nieustraszonych jednostek, które wbrew niepojętemu naciskowi ze strony ministerstwa, umyślnie utworzonego w celu gwałtownego przeforsowania uwolnienia i rehabilitacji zdrajcy, okazały podziwu godną energję i odwagę, nieugięty charakter, niezłomny hart ducha, które poświęciły całą swoją świetną przyszłość i naraziły się na prześladowania, aby tylko przyłożyć rękę do tryumfu dzieła sprawiedliwości, które ocala godność i siłę żywotną Francji.

Na pierwszem miejscu należy się cześć i hołd sędziwemu prezesowi trybunału kasacyjnego, Quesnay de Beaurepairowi, który w celu ratowania sprawy swojej ojczyzny porzucił świetny urząd i nie posiadając żadnego majątku, pozostał bez żadnego zaopatrzenia na późną starość, aby tylko ratować ojczyznę przed hańbą i klęską, jaka jej groziła. Quesnay de Beaurepaire zdemaskował konszachty nikczemnych i bezwstydnych kolegów swoich, Löwa, Barda i Dumasa z rodziną zdrajcy, syndykatem utworzonym w celu jego uwolnienia i najbardziej podejrzanymi świadkami, zwłaszcza zaś z uwięzionym podówczas Picquartem.

Wskutek tych rewelacyj zarządzone zostało dwukrotnie śledztwo dyscyplinarne, którem ostatecznie kierował pierwszy prezydent trybunału kasacyjnego Mazeau, człowiek miękki, ale szlachetny. Mazeau nie miał wprawdzie odwagi wprost napiętnować postępowania Löwów i Bardów, ale był na tyle uczciwym, że z rewelacyj Beaurepaira wyciągnął tę konkluzję, o którą Beaurepairowi głównie szło — a mianowicie orzekł, iż niebezpieczną byłoby rzeczą pozostawiać wydanie wyroku jedynie Izbie kryminalnej, przygotowującej się do natychmiastowego uwolnienia zdrajcy bez przekazywania go sądowi wojennemu. Wpływowi dalej i uczciwości prezydenta Mazeau zawdzięczać należy, że referent zjednoczonych Izb trybunału, dreyfusista Ballot-Beaupré nie śmiał postawić wniosku na takie natychmiastowe uwolnienie. Na zasadę rewizji zgodził się Mazeau w przekonaniu, że sędziowie wojenni będą mogli w pełnej niezależności wymierzyć sprawiedliwość, jakiej go kraj domagał.

Trzecim z rzędu mężem honoru i charakteru, którego nazwisko stało się w ciągu ostatnich dni jednem z najszanowniejszych i najpiękniejszych w Francji, jest wybrany przez gabinet Waldecka, Milleranda i Gallifeta komisarz rządowy przy sądzie wojennym w Rennes, major Carrière. Dał on dowód prawdziwie bezprzykładnego heroizmu. Wybrano go dlatego, ponieważ ten oficer podczas całej kampanji dreyfusowskiej trzymał się widocznie na uboczu; mówiono o nim, że nie interesuje go sprawa Dreyfusa, że nie czyta nawet dzienników ze sprawozdaniami o niej. Gallifet i Waldeck rachowali na to, że jest to karjerowicz, który umyślnie nie angażuje się w tej sprawie, aby módz potem tem łatwiej oddać usługę rządowi. Na tę myśl i na to przekonanie naprowadził Waldecka fakt, iż Carrière od dłuższego czasu oddawał się studjom nad sądownictwem wojskowem. Rząd popełnił straszną dla siebie pomyłkę. Carrière był człowiekiem o kryształowem, czystem sercu. Nie zajmował się sprawą Dreyfusa, bo, jak sam powiedział w ostatecznem wspaniałem przemówieniu, nie miał na to czasu.

Przystępował do jej badania z pewnością ostatni we Francji z najzupełniej bezstronnym, nieuprzedzonym sądem i gorącem pragnieniem służenia jedynie prawdzie i prawu. Z początku miał radosną nadzieję, że będzie mógł istotnie dokonać dzieła rehabilitacji i ze wzruszeniem mówił o tem wyższem, etycznem szczęściu, jakiegoby doznawał, gdyby je mógł spełnić.

Rząd zasypał Carriera instrukcjami i rozkazami, wyraźnie dyktując mu taki sam tryb postępowania, jaki uznał za stosowne przyjąć prokurator jeneralny przed trybunałem kasacyjnym osławiony Manau. Prokurator publiczny, a względnie komisarz rządowy przy sądach wojennych, we Francji odgrywa nieco inną rolę niż gdzieindziej. Niema on bynajmniej obowiązku popierać bezwzględnie oskarżenia; jeżeli sądzi iż sprawa nakazuje mu przedewszystkiem podnieść okoliczności przemawiające za oskarżonym, ma prawo na nich się oprzeć i zalecić sędziom uwolnienie od winy.

Tego Domagał się od Carriera gabinet Gallifeta, Waldecka i Milleranda — zarówno, jak i ograniczenia całej sprawy do kwestji autentyczności *bordereau*. Carrière uznał jednak, że obowiązek jego sumienia stoi wyżej ponad wszystkimi innymi. Z powagą, szczerością, śmiałością i niepospolitym talentem, z miarą i taktem kierował rozprawą, jako komisarz rządowy i streszczał potem jej wyniki. Bez względu, iż naraża się na zemstę stokroć potężniejszych od niego, ten skromny oficer, upatrzony na potulne narzędzie, nie wahał się, imieniem tego rządu właśnie, złożonego z przekupionych popleczników zdrajcy, oświadczyć pod przysięgą na s w ó j w ł a s n y h o n o r i s u m i e n i e, iż Alfred Dreyfus jest zbrodniarzem.,. Można pojąć, jaki huragan wściekłości zrywał się wówczas przeciwko niemu w pałacu Elizejskim... Ten stary major ze swoją katońską uczciwością zniweczył snutą z takim mozołem od lat pięciu tkaninę kłamstwa, brudu, infamji i cynizmu... Dwa słowa tego majora były dotkliwszem uderzeniem w głowę Emila Loubet, niż laska barona Christianiego!

W szeregu pięknych postaci, którym honor Francji zawdzięcza swój ratunek, stoi dalej jenerał Mercier. Zasługa jego jest o tyle mniejsza, że bronił równocześnie własnego honoru i własnego dobrego imienia, które postawił na kartę winy zdrajcy. Powaga, spokój, męstwo, godność z jaką to czynił, pochylały przed nim czoła uczciwszych nawet przeciwników. W zwartym orszaku skupili się dokoła niego jego towarzysze broni: jenerałowie Boisdeffre, Roget, Gonse, Deloye, a obok nich ten cywilista ubóstwiany przez armję, czczony przez kraj, od dziś dnia prawdziwy mąż przyszłości, były minister wojny. Cavaignac, który nie wahał się ni chwili, gdy było tego potrzeba, wykorzenić zielsko, rosnące tuż obok niego, bez względu na to, że ten uczciwy czyn mógł nawet narazić na szwank szlachetną i dobrą sprawę, której tak wytrwale, z takim patrjotycznym entuzjazmem, tak na wskróś szlachetnie bronił.

Jako ostatni w rzędzie, nie ostatni jednak w zasłudze w tym szeregu postaci, z których Francja ma prawo być dumna wobec świata, stoi pułkownik Jouaust, prezydent sądu wojennego, wraz z czterema swymi współsędziami. Starzec ten czcigodny, wysłużony wojskowy wilk o marsowej postaci, może służyć za wzór wszystkim uczonym w prawie, fachowym prezesom sądów: niepodobna wyobrazić sobie inteligentniej, jaśniej, bezstronniej, uczciwiej, energiczniej przeprowadzonego procesu, jak ten, którego przebieg od miesiąca bacznie śledzimy. Umiał on uszanować wszystkie prawa oskarżonego i obrony, hamując równocześnie wszelką wybujałość, jednem tylko

słowem lub poruszeniem ręki. które imponowało nawet tak cynicznemu jak Labori obrońcy...

Wyrok wydany przez Jouausta odznacza się takiem samem umiarkowaniem, takim samym humanitaryzmem, takim samym rozumem i taktem, jakiemi przyjęte było wszystko, co w ciągu ostatniego miesiąca czynił. Odesłanie Dreyfusa napowrót na wyspę Djabelską, jakkolwiek zasłużone zupełnie i znajdujące pełne uzasadnienie w literze prawa, byłoby budziło w sercach ludzkich przecież współczucie. Sprowadzanie go do kraju, łudzenie go przez kilka miesięcy uwolnieniem na to, aby go potem ponownie tam, skąd przybył odesłać —, byłoby wyszukaną męczarnią.

Bez względu na to, że te męczarnie dotykały ostatniego wyrzutka społeczeństwa, uczucie ludzkie wzdrygałoby się przed tem prawdziwie okrutnem zaostrzeniem kary, które mu przygotowywali jego właśni obrońcy. Łagodne skazanie zdrajcy jest krokiem rozumnym, bo wytrąca jego popiecznikom ostatni atut z ręki: naturalne współczucie tłumów...

Naturalną konsekwencją wyroku na Dreyfusa musi być oczywiście upadek gabinetu Waldecka, którego oczekiwać należy lada chwila...

Wobec wczoraj zapadłego wyroku, dobrze jest streścić sobie główne punkty tego nieszczęsnego procesu, przypomnieć system obrony Laboriego i Demanga, oraz dowody zbrodni zdrajcy, w którego winę żaden człowiek dobrej wiary wątpić nie mógł.

Dla uwolnienia Dreyfusa chwytała się obrona następujących trzech systemów. Starała się ona udowodnić:

1. że *bordereau* jest dziełem Esterhazego, który też wydał wyliczone w niem dokumenty,

2. że Esterhazy działał ze współudziałem Henryego, który mu dostarczał dokumentów ze sztabu jeneralnego,

3. wreszcie, że *bordereau* jest dziełem Esterhazego, ale jako dokument nie ma żadnego znaczenia, podobnie jak i wydane w niem tajemnice są podrzędnej wagi.

Te trzy systemy zwaliły, jeden po drugim, zgodne zeznania jenerałów, Mercier, de Boisdeffre, Deloye, Gonse i Roget, wywody b. ministra wojny Cavaignaca, oraz wyjaśnienia wszystkich oficerów jeneralnego sztabu.

Zeznania te wykazały niezbicie co do systemu I-go, że autorem *bordereau* był oficer artylerji, przydzielony do sztabu jeneralnego.

Nota, objaśniająca organizację artylerji, nota co do wojsk, pokrywających granicę, nota o hamulcu hydraulicznym, nota o podręczniku dla strzelania, nie mogły być zredagowane jak tylko przez osobę, należącą do sztabu jeneralnego, czerpiącą co dnia z jego biur nowe wyjaśnienia i wskazówki.

Jakże bowiem wytłomaczyć możliwość, by oficer pułku piechoty, stojącego załogą w Rouen, znał pierwej niż komendant korpusu nowy plan dyslokacji wojsk nagranicznych?

Obrona zorjentowała się szybko co do niemożności utrzymania podobnie śmiesznej tezy i dlatego wymyśliła jako punkt II-gi, współudział Henry'ego w machinacjach Esterhazego. System ten zwalił się równie prędko jak poprzedni, a mianowicie przez to, że jasno wykazało się, iż sam Henry przyniósł *bordereau* do biura wywiadowczego. Picquart i Cordier zarzucili na to, że Henry dlatego wydał *bordereau* swym przełożonym, ponieważ przyniósł je bardzo zdolny ajent, którego Henry się obawiał i z obawy przed świadectwem tegoż, Henry odniósł *bordereau* do biura wywiadowczego. Ale i to nie było czem innem, jak czczym frazesem.

Udowodniono bowiem zeznaniami pani Henry, jenerała Merciera i majora Lautha, że *bordereau* przyniósł Henry'emu ajent zupełnie ograniczony, nieumiejący nawet czytać; że razem z *bordereau* przyniósł on Henry'emu pięć innych dokumentów, że zatem Henry mógł bardzo łatwo z pośrodka dokumentów *bordereau* usunąć bez strachu o denuncjację, lub obudzenie podejrzenia u swych przełożonych. Owszem, wykazano, że Henry nie okazywał nigdy szczególnej ciekawości, o nowe elaboraty ministerstwa wojny się nie dopytywał, a z własnego wykształcenia znać ich nie mógł. Nadto oświadczył b. urzędnik w ministerstwie spraw zagr., a dzisiejszy sekretarz ambasady francuskiej w Berlinie, p. Delaroche-Vernet, że Henry mógł bardzo łatwo otrzymać mnóstwo tajnych wyjaśnień z ministerstwa spraw zagranicznych, ale o te nigdy zgoła się nie starał.

Tak zatem rozsypał się w gruzy drugi system obrony.

Trzeci system obrony jest tak naiwny, że wcale nie przynosi zaszczytu jego wynalazcom. Chciano w nim wykazać, że naprzód *bordereau* jest dziełem oficera od piechoty, powtóre, że dokumenty w niem wyliczone, są podrzędnej wagi.

Wszyscy jenerałowie zeznali n. p., że podręcznik strzelniczy mógł otrzymać poprostu każdy oficer. W sztabie jeneralnym oficerowie otrzymali go później nieco za inicjatywą Dreyfusa, który poprzednio z natręctwem się tego podręcznika domagał od pułkownika Jeannela, skoro tylko książka z druku wyszła. Dreyfus też z pośrodka oficerów pierwszy ją otrzymał od wymienionego pułkownika, a zwrócił mu go po 48 godzinach.

Jakże tu przypuścić, że tak mądry ajent wojskowy, jak Schwartzkoppen miał brać od swych płatnych szpiegów dokumenty, które można było otwarcie dostać w ministerjum wojny, czytać o nich w wydawnictwach wojskowych, lub przypatrzyć się osobiście manewrom, w których, jako wojskowy przedstawiciel obcego mocarstwa, uczestniczył oficjalnie!!!

Zwalono więc naiwne trzy systemy obrony zdrajcy. Picquart później wynalazł czwarty, polegający na oczernianiu pułkownika Paty du Clama, ale i ten się nie utrzymał, a nawet najbliżsi przyjaciele Dreyfusa nie śmieli przy podobnych twierdzeniach obstawać.

Tak tedy nie pozostał ani kamień na kamieniu z misternych elaboratów obrony. Natomiast wina Dreyfusa wychodziła coraz bardziej na jaw rozmaitymi, dodatkowymi szczegółami:

1. Dreyfus zaprzeczył, jakoby znał organizację kolejową;

2. oraz plany koncentracji,

3. twierdził, że nie był obecny przy konferencji jenerała Ransona,

4. Przeczył dalej, że udał się otwarcie do Mülhuzy,

5. że znał pułkownika Picquarta,

6. że brał udział w manewrach niemieckich,

7. że miał w ręku podręcznik strzelniczy,

8. że widział armatę systemu 120 *court*,

9. że spotykał się u Bodsonów z *attachés* wojskowymi obcych państw,

10. że przyznał się do swej zbrodni przed kapitanem Lebrun-Renaud.

Otóż okazało się, że we wszystkich tych punktach i w wielu innych mniej ważnych Dreyfus bezczelnie i cynicznie kłamał. Stwierdzili to pod przysięgą w zeznaniach jasnych, dokładnych i zgodnych świadkowie bez zarzutu, a oskarżony sam był zmuszony do cofania się lub plątania w swoich twierdzeniach. Wyrok sądowy sankcjonuje te zeznania, a dyskwalifikuje wykrętne twierdzenia zdrajcy i kliki jego obrońców. Jest to wyrok swobodny, sprawiedliwy i ostateczny.

W ciągu sobotniego popołudnia, otrzymaliśmy następujące informacje z Rennes i z Paryża.

Oto jeszcze kilka ustępów z mowy Demangea wypowiedzianej na czwartkowem i piątkowem posiedzeniu:

. Dzisiaj, kiedy na podstawie uchwały trybunału kasacyjnego — Dreyfus stanął znowu przed sędziami wojskowymi — powinien był oskarżyciel publiczny udowodnić jego winę, gdyż nie jest naszym obowiązkiem dowodzić niewinności Dreyfusa. Niestety, stało się inaczej. Sądzę, że panowie będziecie niemniej lojalni, jak sędziowie z r. 1894. Ówczesne przekonanie sędziów o winie oskarżonego opierało się na *bordereau*. Ale gdyby ci sędziowie byli znali proces Esterhazego, niezawodnie wyrok ich wypadłby inaczej. Trzeba jako jeden z najważniejszych momentów dowodowych oznaczyć pilnie zajścia, jakie się odrywały przed i po zasądzeniu Dreyfusa, trzeba wejść w życie duchowe oskarżonego, ażeby zrozumieć cały tragizm położenia. W listach z wyspy Djabelskiej słyszymy krzyk jego duszy, nawet z grobu swego przemawia Dreyfus tym samym językiem. W jednym z listów swych uskarża się Dreyfus, że obchodzono się z nim na Wyspie Djabelskiej, jak z galernikiem. Zapewniał on, że z całej duszy pragnął służyć sztandarowi francuskiemu. Takim jest wasz zdrajca, moi panowie. W innym liście zaznacza Dreyfus, że pomimo strasznych cierpień, chce żyć dla odzyskania honoru i żąda przez rodzinę dalszego prowadzenia śledztwa. W liście do brata Macieja pisze między innemi Dreyfus: „Cierpieć za innego nędznika jest najstraszniejszym bolem, w interesie kraju i rodziny przyczyniajcie się wszyscy do wykrycia prawdziwego winowajcy". Dalej Demange przypomina listy Dreyfusa do Boisdeffrea, w których podsądny zapewnia o swej niewinności. Ci jenerałowie i b. ministrowie, którzy zeznawali tu obciążająco dla Dreyfusa — wyrażali jeno przypuszczenia, a nie dostarczyli nam żadnych dowodów. Wszyscy oni poddawali się wrażeniom chwili, pewnej suggestji w czasie podniecenia umysłów, oraz błędnie przypuszczali, że trzeba tu wybierać pomiędzy Dreyfusem a honorem armji. Zwracam uwagę, że raport, jaki miał napisać Du Paty de Clam o scenie po degradacji, zaginął następnego dnia. Dlaczego? Obrońca wyraża dalej zdziwienie, że Lebrun-Renault nic nie powiedział o tem przyznaniu się Dreyfusa prezydentowi Casimir Perierowi, oraz że jen. Mercier, dowiedziawszy się o tem, nie zarządził śledztwa.

Tajne *dossier* wykazało, że imię Esterhazego z kilku dokumentów wyskrobano. Demange wierzy słowu honoru obcych *attachés*, że nie mieli żadnych stosunków z Dreyfusem. Demange podnosi, że Schwarzkoppen, który zapewniał, że nie pozostawał w żadnych stosunkach z Dreyfusem, dał do zrozumienia, że porozumiewał się z Esterhazym.

Cała Francja już wie, co znajduje się w tajnem *dossier*, a przecież głoszono, że wyjawienie jego treści mogłoby na Francję sprowadzić wojnę z sąsiedniem mocarstwem. Dalej Demange przystępuje do rozbioru *bordereau* ze stanowiska technicznego, moralnego i materjalnego.

Demange przypomina wszystkie fałszerstwa, jakie wyszły rzekomo na jaw od r. 1894 do chwili obecnej, i po omówieniu zeznań świadków, przychodzi do wniosku, że jedynym dowodem rzekomej winy Dreyfusa było *bordereau*. Demange omawia techniczną wartość *bordereau*. Nie chce twierdzić wcale, że sprawę zupełnie wyświetlił, gdyż to możnaby uczynić dopiero wówczas, gdybyśmy pozyskać mogli dokumenty, znajdujące się w posiadaniu obcych mocarstw.

Demange przypomina słowa jen. Deloyea, który powiedział, że nie jest niemożliwem, żeby Dreyfus był wydał wyliczone w *bordereau* dokumenty. Ależ — powiada Demange — ja także mogę użyć zwrotu *vice versa* (odwrotnego), a czy panowie uznalibyście go wówczas za dowód niewinności Dreyfusa. Hypotezy stawiać jest rzeczą bardzo łatwą. Wreszcie — powiada Demange — że techniczna wartość *bordereau* jest prawie żadna.

W ciągu czwartku obóz dreyfusowski ogarnęło wielkie przygnębienie. Po mowie Carriera nie było już złudzeń. Skazanie Dreyfusa stawało się już rzeczą pewną. Utrzymywano, że jen. Chamoin zawiadomił już gabinet, aby się przygotował na wyrok skazujący.

Labori we czwartek głośno oświadczał, że wobec świetności obrony Demangea, on ograniczy się tylko do kilkuminutowego przemówienia. Prawdziwym powodem ma być to, że rodzina Dreyfusa prosiła go, aby nie przemawiał, bo przy jego usposobieniu łatwo mógłby powiedzieć coś takiego, co by sędziów rozdrażniło i przez to zgubę Dreyfusa uczyniło tem pewniejszą. Ci dziennikarze, którzy jeszcze we środę byli pewni uwolnienia Dreyfusa, we czwartek zrezygnowani byli już na zasądzenie.

Na czwartkowem posiedzeniu obecni byli antysemita Max Régis i b. minister Cavaignac. Mowy Demangea słuchał także lord wielki sędzia Anglji Russel, znajdujący się między słuchaczami.

Na dziś oczekiwane było posiedzenie popołudniowe. W całem Rennes zarządzono nadzwyczaj surowe środki ostrożności. Prefektura przewiduje, że wyrok zapadnie dopiero dziś w sobotę późnym wieczorem.

Powszechną zwróciło uwagę, że sędzia major de Bréon udał się w czwartek wieczorem do kościoła przy ogrodzie Botanicznym, ukląkł przed ołtarzem i przez długi czas gorąco się modlił.

W Paryżu panuje nastrój gorączkowy. Fizjonomja miasta jest jednak spokojna. Na ulicach kamelotowie sprzedają dzienniki w ogromnych ilościach; niektórzy obnoszą wielkie plakaty z portretami wybitnych dreyfusardów i napisem: „Dreyfus jest niewinny!", a dokoła takich afiszów gromadzą się tłumy krzyczące: „Drefus jest zdrajcą!" Wielki popyt mają karykatury, ośmieszające Labori'ego. Jakiś kamelot woła, zalecając numer *Figara*: *Dreyfus est innocent — 5 centimes!* Zakrzyczano go okrzykami: „Wstydź się sprzedawać taką mierzwę!" Kamelot odpowiedział: „To trudno, za to mi płacą. Inaczej umarłbym z głodu".

Prezydent Loubet wrócił wczoraj wieczorem z Rambouillet do Paryża. Zamierza zabawić tu dwa dni, aby przeczekać konsekwencje wyroku. Dziennikarz antysemicki, Lisajoux wypuszczony został z więzienia. Wczoraj popołudniu odbyć się miał pojedynek między redaktorem *Temps'a* Préssensé a Maurycym Barrés'em, poetą i redaktorem *Journal'a*. Pojedynek nie odbył się, ponieważ Préssensé'go uznano niezdolnym do dania satysfakcji honorowej.

Na zaproszenie dep. Deramel'a pewna ilość deputowanych z prawicy zgromadziła się w pałacu burbońskim dla naradzenia się nad polityczną sytuacją. Przedmiotem obrad była sprawa zwołania Trybunału Stanu z powodu rzekomego spisku Déroulede'a. Deputowani postanowili uznać naradę za nieustającą i wybrali biuro, do którego należą Deramel, Cassagnac i Cochin.

Cassagnac oświadcza w *Autorité*, że Dreyfus został od kilku dni skazany. Cornely oświadcza w *Figaro*, że rewizjoniści nie przyjmą wyroku, skazującego Dreyfusa. Wyrok taki stanowiłby wielkie niebezpieczeństwo dla Rzeczypospolitej. W dniu skazania Dreyfusa, rojaliści, nacjonaliści, klerykalni i antyse-

mici przypuszczą szturm, aby objąć władzę rządową. Wybuchnie wtedy wielka walka między Rzecząpospolitą a jej zjednoczonymi wrogami. Socjaliści zapowiadają walkę przeciw wyrokowi skazującemu zapomocą rewolucyjnych środków.

W piątek, jak nam telegrafuje nasz korespondent z Rennes, zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. Wszystkie ulice i place otoczone są wojskiem. Sala posiedzeń również pełna jest uzbrojonego wojska. Wszystkich wchodzących poddają najsurowszej rewizji.

Demange mówił przez całe rano i usiłował wyszydzać wywody Carrière'a, co wywołało jak najgorsze wrażenie. Obrońca postawił hypotezę, że zdrajcą był Henry, który działał w porozumieniu z Esterhazym.

Po *mowie Demange'a powstaje Labori i oświadcza, że zrzeka się głosu,* ponieważ nie ma już nic do dodania do wywoów swego kolegi.

Prezydent Jouaust zawiesza posiedzenie do godz. 3-ej po południu, oświadczając, że po ponownem otwarciu posiedzenia udzieli głosu komisarzowi rządowemu Carrière'owi dla repliki.

Bezpośrednio potem trybunał uda się na naradę. *Wyrok zapadnie wieczorem.*

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Pierwszą depeszę o wyroku otrzymaliśmy od naszego korespondenta z Rennes. p. Edgarda Troimaux o godzinie 7 min. 10 wieczorem. Brzmi ona:

Rennes 9 września (godz. 4 min. 58 popoł.). Dreyfus skazany na 10 lat pięcioma głosami przeciw dwom. Wyrok zapadł przed dwunastoma minutami.

Nastepna depesza, wysłana z Rennes o godz. 5 minut 30, została nam doręczona o godz. 8 min. 20. Oto jej treść:

Rennes 9 września (g. 5 min. 30). Przez cały dzień zajmuje wojsko ulice miasta. Żandarmi, dragoni i piechota rozstawieni są w niewielkich odległościach po wszystkich ulicach i uliczkach. Ludność zachowuje się zupełnie spokojnie.

Po dwukrotnie odbytych naradach trybunału wojennego, przemawiał w dalszym ciągu obrońca Demange. Po nim miał przemawiać Labori, który atoli zrzekł się głosu ze względu na to, że ostatniemi wystąpieniami swemi zajął nader niekorzystne dla siebie stanowisko *(mauvaise posture)* wobec sędziów wojskowych.

Przed udaniem się na ostateczne narady, udzielił prezydent Jouaust głosu oskarżonemu. Dreyfus podniósł się z krzesła i rzekł: „Zaręczam wobec kraju i armji, że jestem niewinny; mam tylko cel jeden; ocalić honor mój i moich dzieci. Przeszedłem straszliwe męczarnie przez pięć lat. Myślę, że osięgnąłem...." *(crois avoir atteint)*...

Tu przerwał nagle i więcej nie mówił; był bardzo wzruszony i mieliśmy wrażenie, że przerwał, spostrzegłszy się, iż znowu poszedł za daleko w szczerości, spowodowanej wzruszeniem. Tłomaczą tu sobie, jakoby chciał powiedzieć: „....myślę, że osięgnąłem.... dostateczny wymiar pokuty" *(crois avoir atteint.... expiation suffisante)*.

Po tych słowach i krótkiej chwili oczekiwania ze strony trybunału, który myślał, że Dreyfus dalej mówić będzie, wyprowadzono oskarżonego, a sędziowie udali się na ostateczną naradę. W sali nie przyszło do żadnych manifestacyj.

Narady trybunału trwały półtory godziny. O godz. 4 min. 40 pojawili się sędziowie znów na sali dla ogłoszenia wyroku.

Dreyfus skazany został na dziesięć lat ciężkiego więzienia pięcioma głosami przeciw dwom. Trybunał uwzględnił okoliczności łagodzace, a mianowicie: pięć lat już odsiedzianej kary, oraz to, że 2 sędziów głosowało przeciw.

Dreyfus nie powróci już na wyspę Djabelską, ale dziesięć lat kary odsiadywać będzie we Francji. Poddany będzie trybowi życia zwykłych zbrodniarzy *(sera soumis régime des condamnés ordinaires)*. Dreyfus nie był obecny w sali w czasie ogłoszenia wyroku, który mu będzie zakomunikowany przez sekretarza trybunału wojskowego, w obecności komisarza rządowego Carriere'a oraz zgromadzonej gwardji.

Wyrok nie wywołał w sali żadnych manifestacyj. Przyjęto go w głębokiem milczeniu.

W mieście panuje w tej chwili i dotychczas zupełny spokoj. *Troimaux.*"

Paryż 10 września. Wiadomość o wyroku na Dreyfusa, wywołała ogromny entuzjazm tłumów. Anarchiści wywołali groźne zaburzenia. Nastrój umysłów jest świąteczny i podniosły.

Pogłoski rozpuszczane przez prasę dreyfusowską, jakoby pięć lat spędzonych przez Dreyfusa na wyspie Djabelskiej, miały być wliczone do wymiaru owych dziesięciu lat tak, iż kara miałaby wynosić tylko pięć lat, są błędne.

Sąd uznał odsiedziane pięć lat, w związku z dwoma głosami oddanymi za uwolnieniem i z pewnemi momentami sprawy znanemi tylko z tajnych posiedzeń, jedynie za okoliczność łagodzącą i tylko dlatego dał możliwie najniższy wymiar kary.

Nie wierzą tutaj aby Loubet poważył się zastosować wobec Dreyfusa prawo łaski. Bezpośrednim skutkiem takiego kroku musiałoby być ustąpienie Loubeta.

Utrzymują, że sędziami, którzy oświadczyli się za niewinnością Dreyfusa, są: podpułkownik Brogniart i major de Breon.
